

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI

W Warszawie: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. *Ogłoszenia* przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. *Reklamy* po 20 kop. *Nadesłane* po 50 k. wiersz
 Adres Redakcyi — **Warszawa — Nowy-Świat № 4.**

Treść numeru: Od redakcyi. — Z końcem wieku. Ze wspomnień dziennikarza skreślił Zbigniew Kościeszka (d. c. n.) — Różycki, powieść przez Teodora Jeske-Choińskiego (d. c. n.). — Nie wolno! przez Sodalisa. — Z całego świata przez E. Jerzykę. — Z listów do „Roli” (Głos z ludu o zapisie Jankła Sterna), przez Czytelnika: Tomasza Nocznickiego. — W Zwierciadku przez Sz. J. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Listy Imci Pana Grzmotnickiego, XII — Odpowiedzi redakcyi. — **W odcinku:** Moderniści, powieść współczesna, przez Jana Mieroszewicza (d. c.)

Od Redakcyi.

Szanownym abonentom przypominamy, iż czas już odnowić prenumeratę **na kwartał II-gi r. b.**, o jak **najwcześniejsze** nadsyłanie której, **wprost** do redakcyi, uprzejmie prosimy.

Nowoprzybywający abonenci od 1-go Kwietnia otrzymają początek powieści **T. J. CHOIŃSKIEGO** p. t. **„Różycki”**.

Z KOŃCEM WIEKU. ZE WSPOMNIENIŃ DZIENNIKARZA skreślił Zbigniew Kościeszka.

(Dalszy ciąg).

Lećz powróćmy do *judenhetzy*. Wiadomo, że gdy mięły nieszczęsne dni, gdy obliczono skutki awantury, rezultat nie okazał się tak straszny. Mimo wielkiego rodmuchania namiętności, mimo prowokacyi, nikt w t. z. „pogromie” ani życia nie postradał, ani cięższej rany nie odniósł. I straty materyalne w stosunku do ilości rozbitych sklepów, nie były znów tak wielkie.

Ofiarom „pogromu” pierwszą pomoc okazywali nie ich współwyznawcy, ale chrześciance. To fakt dokumentowo stwierdzony. Oczywiście że później plutokraci żydowscy uszczęśliwieni, że im się nie stało, że znaną hałaśliwością rzucali datkami czyli ochłapami filantropii z pełnego, przepelnionego żłobu. A sypiąc pieniędzmi wrzeszczeli jak najęci:

— Patrzcie jak nas prześladowają, do czego prowadzi dzika nienawiść, ku czemu zmierzają antysemita, nawołujący do walki ekonomicznej z „dziećmi jednej ziemi”.

Nie przesadzę bynajmniej gdy rzeknę, że *judenhetza* warszawska stanowiła dla zasady żydowskiej wielki tryumf i dała żydom atuty w znanej grze występowania w roli prześladowanych wilków i lisów w jagnięcej skórze.

Na zebraniu noworocznem u jednego z wydawców warszawskich, podówczas jeszcze żyda, więc w kilka dni po uśmierzonej awanturze, pewien finansista tak się odezwał do grupy publicystów filosemickich, a zarazem pozytywistycznych:

— Macie panowie teraz wyborną sposobność do stanowczego zdepopularyzowania hasel antysemita, jakie tu i owdzie zaczęły rozbrzmiewać. Cały ten pogrom w gruncie rzeczy nam musi przynieść korzyść.

Finansista dobrze oceniał sytuację. Publicyści w lot zrozumieli jego myśl, skoro ukazały się niebawem liczne artykuły, propagujące na tle *judenhetzy* wyblakłą już mocno ideę uspołecznienia i braterstwa z „dziećmi jednej

ziemi”, równouprawnienia takich metodycznych sprzeczności, jak moralność ewangeliczna i moralność talmudyczno-bezwyznaniowa.

Szczególniej bracia Natansohni, ci ideowi żydzi, a z nimi bankier Gotlieb Bloch, formalnie należący do zboru kalwińskiego, zachęcali prasę do wywlekania starego upiora bratniego zespołu.

Francuskie przysłowie powiada: *qui trop embrasse mal etreint*. Żydzi tryumfujący za dużo i za szybko chcieli skorzystać, więc za dużo zyskanych atutów naraz rozszałowali. Pierwsze artykuły na tle *judenhetzy* puszczone w świat, wywołały pewne wrażenie, zwłaszcza gdy nie tylko pozytywistyczni, ale i pozytywkowi publicyści, nakręceni złotemi kluczami finansjery, poczęli wypisywać jaskrawo-sensacyjne reminiscencyje z minionej awantury.

Z jaką tam zgrozą przedstawiono okrucieństwo „krwiożerczych tłumów”, a pracowitość (?) ubożego, uczciwego (tak!) proletaryatu izraelskiego, który stał się ofiarą dzikich instynktów... A usłużna reporteryka kreśliła rzewne obrazki istic idylliczno-biblijnych Abramków, Moszków, Herszów i Jankłów, na których napadła rozbewstwiiona tłuszcza. Guzy i siniaki podnoszono do znaczenia ran i kalectw nieuleczalnych, wartość betów i rozbitych stołków obliczano na wagę złota, słowem chciano wmówić w ogół czytelników, że stała się straszna, niepowetowana klęska, że winniśmy żydom zadosyćuczynienie.

O tem „zadosyćuczynieniu” najwięcej pisał „Przeгляд Tygodniowy” i niedawno wykluta t. z. „Prawda” oraz „Nowiny”, w których między innymi powiedziano:

„Niema tak wysokiej ofiary (*sic!*), któraby zrównoważyła krzywdę wyrządzoną naszym braciom Mojżeszowego wyznania. Powinniśmy szczerze i nieobłudnie na każdym kroku, w każdym zdarzeniu i okoliczności okazywać im nasz żal, nasz wstydy (!!!), że się coś podobnego mogło wydarzyć”.

Kiedy jednak śledztwo sądowe ów „pogrom” zredukowało do łobuzersko-ulicznej awantury, a „ofiary” zostały zaspokojone hojnie składanemi datkami, po nad wartość poniesionych strat, jaskrawa hałaśliwość biadającego żydostwa obudziła reakcyę całkiem naturalną. Wszak ujawnione zostały fakty fikcyjnych strat wielu osobników, rozumiejących, że i tu jest sposobność zrobienia *a gute geschäft*.

Oto kilka przykładów. Na rogu ulic: Brackiej i Jerolimskiej, gdzie dziś jest wspaniała, czteropiętrowa kamienica, znajdował się parterowy drewniany domek, mieszczący szynk i... lupanar. Te dwa przedsiębiorstwa żydowskie uległy doszczętnemu zniszczeniu. Właściciel obu tych „interesów” niejaki Abram K. polikwidował sobie około 5,000 rubli strat. Komitet pomocy wypłacił mu połowę, chociaż wartość rozbitych butelek z wódką i połamanych sprzętów nie wynosiła i 500 rubli. Przy rozpoznaniu likwidacyi Abrama, któryś z członków zauważył, że tego rodzaju procederystę należałoby zupełnie pomi-

BIBLIOTEKA
UMCS
LUBLIN

K 1314/61/2

nać. Mimo to wysokie wsparcie zostało przyznane. Wido-
cznie plutokraci zasiadający w Komitecie, handel „żywym
towarem“ uważali za proceder całkiem niewinny.

Pewien lichwiarz z ulicy Maryańskiej zameldował,
że mu zniszczono rewersy dłużników na sumę kilku tysię-
cy rubli. I ten otrzymał sute wsparcie, lubo w rok czy
półtora roku później rzekomo zniszczone rewersy odnala-
zły się i „pająk“ począł dusić pozwami i nakazami egze-
kucyjnymi swoje „muchy“.

Temu czy innemu—bo już nie pomnę—lichwiarzowi,
autor „Pająków“, Klemens Junosza Szaniawski, był winien
300 rubli. Po *judenhetzy* zgłasza się ów lichwiarz do dłu-
żnika z lamentem, że mu podarli wszystkie weksle i re-
wersy, więc błaga on w imię uczciwości i honorowości
o niekorzystanie ze smutnego zdarzenia, które go może do
ruiny doprowadzić. Autor „Pająków“, opowiadający mi
fakt niniejszy nader szczegółowo, wystawił lichwiarzowi
dobrowolnie rewers na 200 rubli, to jest na istotnie poży-
czoną sumę, z potrąceniem 100 rubli, stanowiących li-
chwiarskie procenty.

— Całował mnie żydzisko po rękach — mówił Juno-
sza—i rozplywałem się nad moją wspaniałomyślnością. Kiedy
jednak dług spłaciłem i coś po paru latach stosunki z lich-
wiarzem zerwałem, odbieram pozew o zapłatę 300 ru-
bli. Zniszczony w czasie *judenhetzy* rewers odnalazł się.

Próbował Junosza przez karny proces unieważnić re-
wers, ale nic nie wskórał. Lichwiarz w cztery oczy ironi-
cznie powiedział:

— Niech się pan nie martwi, nie jeden pan dał się na
honorowość wziąć.

Znany w sferze dziennikarskiej usłużny „podskarbi“
Salomon C. w trzynastym lat po *judenhetzy*, gdy w jego
obecności przypomniano sobie ową awanturę, filuternie,
a niewątpliwie szczerze, rzekł:

— Jabym chciał mieć tylko 5% od tego co nasi
na tem wszystkim zarobili. To był duży strach, ale jesz-
cze większy zysk.

(Dalszy ciąg nastąpi).

RÓŻYCKI

powieść

przez

Teodora Jeske-Choińskiego.

(Dalszy ciąg.)

— Wiem, wiem, że nie możesz przebierać, czekać zwła-
cza w takich Pleszowcach, gdzie trudno o młodzież z lepszego
towarzystwa, lecz my ci z ojcem nie żalujemy ani dachu, ani
chleba.

— Wszystkie rówieśnice moje wyszły już dawno za mąż,
mateczko.

MODERNIŚCI

powieść współczesna

przez

Jana Mieroszewicza.

(Dalszy ciąg.)

— Słowo honorowe! No, gotówka! Gotówki nie ma—
ale ta różnica zachodzi między podpisem, na przykład, Knapic-
kiego i tego niedźwiedzia litewskiego, że pierwszy będzie miał
muzealne znaczenie dla potomności, a drugi bezwątpienia znaj-
dzie chętnego nabywcę!.. Ja wam powiadam! Na wiele li-
czyć nie można... ale pięć do siedmiu tysięcy pewne!.. Nawet
taki filistyn jak mój stary da mu... a w dodatku, gdyby można
było wciągnąć do interesu te dwie jego ciotki!.. Panowie! My
pokazalibyśmy coś jeszcze Europie!..

— Wiwat! Pokażemy! Musimy pokazać!..

— Kudyрко rusz się! Otwórz oczy mecenasi!..

— Mecenas! Brawo mecenasi!..

— Dać mu szklankę piwa!..

— Panowie, ostrożnie!—zawyrokował Feinmark—pamię-
tajcie o jego filisterstwie! Patrzcież! Ledwie się kiwa! Ja
proponuję powrócić go rzeczywistości i przystąpić do interesu!
Rumstock! Sprowadzaj syfon wody sodowej!..

— Przeznaczeniem kobiety jest być żoną i matką, zape-
wne, lecz...

Pani Ruhsitzke umilkła, nie wiedząc, jak wytłómaczyć
córcę troskę swoją.

— Pan Henryk nie wrócił, mamó — mówiła dziewczyna
cichym głosem.

— Szkoda, byłby dla ciebie odpowiedniejszym...

— Ale i pan Lange jest bardzo dobrym człowiekiem —
pochwyciła panna żywo.

— Tak, dobre to człowieczysko, skromne i pracowite,
nie przeczę... jednak... bo widzisz... ach, Boże, nie wiem, co
mówię. Pamiętaj, że nie wypędzamy cię z domu.

— A że mój przyszły mąż jest Niemcem, weale mnie to
nie niepokoi—wyrzekła panna.

Pani Ruhsitzke spojrzała na córkę uważnie.

— On jest Niemcem i protestantem, moje dziecko. Czy
zastanowiłaś się nad tem dobrze?—zapytała.

— Zobaczysz mateczka, jakiego z niego zrobię wiarusa.
Już mi dziś obiecał, że zgoli te brzydkie faworyty i zapuści
wąsy. Za kilka miesięcy nauczy się po polsku i odzwyczai się
od życia w knajpie, a za rok nie pozna go nawet jego rodzona
matka. On taki potulny.

Dziewczyna uśmiechnęła się do swych zamiarów.

— Rób, jak chcesz, moje dziecko, ale rozmyśl się dobrze,
dopóki jeszcze czas.

— O, niech się mama nie obawia. Ujeżdżę tak mojego
Wilusia, że będzie jak najłagodniejszy kucyk. Cóżby ludzie
powiedzieli, gdybym się cofnęła przed samym oltarzem?

II.

W cześniejszym, niż zwykle, opuściła pani Ruhsitzke nazajutrz
pokój sypialny i, zamiast do kuchni, udała się do ogrodu, skła-
dającego się zaledwo z morgi ziemi. Ale na tej małej prze-
strzeni znajdowały się drzewa owocowe i leśne, krzewy i kwia-
ty, warzywa, a nawet kartofle.

Jak w mieszkaniu kalkulatora, panował i tu wzorowy
porządek. Przed samym domem urządzono klomby, których
brzegów strzegły przed opadnięciem różnobarwne dachówki;
ulice, wysypane świeżym piaskiem, ujęte w ramki agrestu i po-
rzeczek, tworzyły doskonałą szachownicę; w miejscach cieni-
stych ustawiono ławki, a na samym końcu głównej alei zapra-
szała do odpoczynku obszerna altana, opleciona winogradem.
Nizki, wybielony mur otaczał ze wszystkich stron to *Sans-souci*
kalkulatora, który w chwilach wolnych od zajęć urzędowych,
kopał, sadił, siał i gracował.

Pani Ruhsitzke stanęła przy głównym klombie, zastawio-
nym mnóstwem doniczek i schyliła się nad jedną z większych.
Uciąła kilka gałązek mirtu na wianuszek dla córki.

Już miała wracać do domu, kiedy się z poza muru ode-
zwał krzykliwy głos:

— Dzień dobry sąsiadce dobrodziejce!

Z drugiej strony ogrodzenia wychyliła się nasamprzód

Całe towarzystwo łącznie z przywołaną do pomocy Wa-
lusiową zajęło się trzeźwieniem Kudyрки. Mimo atoli całego
wysiłku Włodziutek pozostawał w stanie godnym pożałowania
i na wszystkie przekładane mu projekty odpowiadał żalosną
czkawką.

Ratownicy przytomności stracili cierpliwość.

— Nic z niego nie będzie!—zauważył Rumstock. — Taki
ledwie po dwudziestu czterech godzinach będzie mógł coś wy-
belkotać!.. Wyjeżdżać z nim! Niech nam nie psuje nastroju!..

— Wyjeżdżać! Nie znoszę takiego fermentu słabizny!..

— Panowie! Cierpliwości!.. Szacunek dla mecenasa!..
Niedźwiedź ma poczciwą gębę!.. Patrzcież dobrze!.. Ile w nim
pierwotności, ile dzikiej, nieokrzesej natury! Cha! cha! Dla
malarza, dla plastyka... to drganie odruchowe mięśni, ta
twarz tarzająca się w pijanym skureczu rozhułanych mięśni, to
spojrzenie pełne błędnego napięcia nerwów... nieporównane!..
Feinmark, udał ci się ten Kudyрко!.. Wiwat!.. Stach, piwa!..

Opinia Knapickiego oddziaływała dodatnio na usposobie-
nie współbiedniaków dla Włodziutka, ale mimo wszelkie środ-
ki i zabiegi trzeba go było coby prędzej usunąć, ile że zdradzał
dziwny nastrój wewnętrzny, grożący nawet nieładowi panują-
cemu w mieszkanku Knapickiego.

Rumstock z Feinmarkiem podjęli się odprowadzenia go
do domu.

Można sobie wyobrazić przerażenie panien Florentyny

głowa, ubrana w kapelusz słomiany z szerokimi okapami, potem dwoje ramion, które oparły się na płocie.

— Pani kalkulatorowa przygotowuje, jak widzę, ozdoby dla córunki. Ho, ho, gdzie tam jeszcze mojej Madzi do ołtarza, ale pewno i na to czas przyjdzie, jak na wszystko. Mój Boże! Jak też te lata idą a idą, jak gdyby umiały lecieć, niby ptaszyna. Przecież to jeszcze nie tak dawno, jak przynosiłem pani Maryannie z pola rzepe, co ją tak lubiła, że mnie aż całowała z wielkiej radości, a dziś będzie już panią rektorową.

Kiedy sąsiad robił powyższe uwagi, zbliżyła się pani Ruhsitzke do niego i podała mu rękę przez mur.

— Dzień dobry panu—wyrzekła.—Co robić, sąsiedzie, czas nie stoi i my postarzeliliśmy się, choć byliśmy kiedyś młodymi.

— Co tam pani sąsiadce mówić o starości; kwitnie sobie paniusia zawsze, niby moje kartofle, z których mam tego roku prawdziwą pociechę. Nie uwierzy pani, jakie będą zbiory. Krzaczyska okrutne, a pod każdym po kilkanaście perek, jak lby. Będzie co jeść na zimę. Ale coś mi dziś pani nieswoja, jakby czemś zmartwiona. Może się źle spało, he? — zawołał nagle sąsiad, spojrzawszy troskliwie szaremi oczami na kalkulatorową.

— Mój dobry panie, wydaję córkę za mąż—odpowiedziała pani Ruhsitzke.

— To co? Czy to panna Maryanna pojedzie do Ameryki? Zostanie przy rodzicach i będzie ciągle na oczach mamusi. Niech-no się sąsiadka dobrodziejka nie smuci, bo to nie nie warto. Pan Lange porządny człowiek; on będzie umiał uszanować ładną i dobrą żoneczkę. Co prawda, to on niby trochę... jakby to powiedzieć bez obrazy pani kalkulatorowej... no, bodaj cię, nie chce ze mnie jakoś wyjść...

— Chce pan powiedzieć, że ma zanadto niemiecki wygląd—pomogła pani Ruhsitzke, obejrzawszy się najprzód ostrożnie na dom.

— No, tak, co prawda, to prawda; gębę to ma, niby małpa. Gwałtu, co ja też to wygaduję. Niech się pani sąsiadka na mnie nie gniewa, ale to tak po dawnej znajomości, człowiek baję byle co. Ale to nic. Pan Lange porządny, o, bardzo porządny człowiek. Mieszka w Pleszowcach już cały rok, a nie winien nikomu ani grosiczka. Płaci za wszystko gotówką i nie daje z siebie żadnego zgorszenia. Jeszcze go nikt nie widział w mieście z zalaną pałką. Porządny z niego człowiek! A że nie umie po polsku, to nic. Już go tam panna Maryanna wymusztruje, co to ha! Oho, ona to potrafi.

— Sądzi pan, że narzeczony mojej córki przerobi się na Polaka?—zapytała pani Ruhsitzke zcicha.

— Coby nie miał? Musi. Już my go tu weźmiemy w takie obroty, że przylepi się do nas, jak lepki plaster, albo fora ze dwora. No i znów mi się głupstwo wymknęło. Na co ma się wynosić? Będzie mu między nami dobrze, to i zapomni o Szwabach, jak niejednego z nich, co przyszedł do nas strasznie hardy, a zmiękł po kilku latach, jeno go do rany przyłóż. Od czego zresztą panna Maryanna? To zuch dziewcz-

i Klementyny, gdy we drzwiach ujrzały Włodzietka zwieszzonego na ramionach przyjaciół. Dopiero po ułożeniu niefortunnego amfitryona udało się Feinmarkowi przemówić do stroskanych a zapłakanych starych panien.

— Tu niema czego się martwić! Panie cieszyć się powinny, radować...

— Ta gdzież cieszyć?! — wybuchnęła panna Florentyna.

— Ta gdzież radować? — pomogła panna Klementyna.

— On biednieńki!

— Przepił się. Zdrowie...

— Marnuje, niszczy...

— Może dostać choroby...

— On słabowity, delikatny!...

— Kanaczek! A złe towarzystwo gorszy...

— Tam nie wiem gdzie zaprowadził!

— Jemu się strzedz, pilnować!

— Jemu nie do takich! Jego jutro głowa będzie bolala!

— Tak już zmizerniał, a i schudł w sobie!

— Raz był także z panem...

— To mu aż bańki stawiliśmy!

— Bardzo brzydko na taką drogę prowadzić...

— Do złego namawiać, gorszyć!

— Nam boleść sprawiać!

— A jemu szkodę na zdrowiu!

Feinmark wydał pogardliwie usta, spojrział znacząco na

czyną, ja ją znam. Jak sobie co powie, to zrobi, a nie ustąpi. I pan kalkulator zagląda dziś coś rychło do ogródeczka — zawołał gadatliwy sąsiad, zwracając się w stronę domu, z którego wychodził w tej chwili pan Ruhsitzke. — Dzień dobry panu radcy, dzień dobry! — krzyknął, machając kapeluszem.

— Dzień dobry—odpowiedział pan Ruhsitzke, podchodząc do żony i sąsiada.—Pan Nizina jeszcze nie w polu, przy robocie?

— A nie—mówił pan Nizina, który, wdrapawszy się na płot, usiadł na nim okrakiem.

Był to człowieczek niskiego wzrostu, szczupły, odziany w wytartą kapotę.

— Ogłądałem sobie śliwki w ogrodzie — ciągnął dalej — będzie ich tego roku sporo, aż czarno na drzewach. Może tabaczki, panie radco?

— Bóg zapłać—odparł pan Ruhsitzke, wziąwszy palcami szczyptę proszku narkotycznego z brzozonej tabakierki, którą mu sąsiad podał.—Dobra—dodał, kichnąwszy potężnie.

— Prawdziwa rawicka, panie radco, wyborna na oczy.

— Oj, dobra, bo aż mi w nich lzy stanęły. A cóż tam sąsiad ma w kieszeni?

— Co bym miał mieć? Śniadanie.

Pan Nizina wydobył z kieszeni kilka kartofli, owiniętych w papier i kawałek razowego chleba.

— Wrócę dopiero na obiad do domu, a powietrze trawi — mówił.

— Sąsiad zawsze taki oszczędny? Mógłby sobie też pan pozwolić trochę wygod, bo na środkach chyba nie zbywa. Sto mórg i dwa domy, to majątek weale przyzwoity, jak na obywatela miejskiego, a pan skąpi sobie ciągle, ze szkodą dla zdrowia.

— Nic mi nie będzie, panie radco. Można się do wszystkiego przyzwyczaić, i do wielkiego i do małego jedzenia, a po co to sobie żołądek opychać, kiedy można i bez tego żyć. Pan Bóg dał dzieci; trzeba o nich pamiętać. Pan radca może nie wie, że odwożę mojego Jasia po świętym Michale do szkół. Będzie z niego ksiądz, bo tak chce moja imość. Żeby tak pan radca i swego Stasia posłał, byłoby chłopcom weselej. Zawsze co z jednego miasta, to z jednego.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NIE WOLNO!

Jak są traktowane sprawy religjno-kościelne w pewnych dziennikach, a zwłaszcza w „Kuryerze Warszawskim“. — Artykuł p. t. „Leona XIII“. — Brednie i fałsze. — Kościół rozpaczliwie się pasujący z potęgami cywilizacyi. — Fakta dziejowe. — Więc nie wolno a raczej wolno, ale komu? — Na co sobie pozwolił b. redaktor b. „Przeglądu Poznańskiego“. — Wolteryjska metoda. — Czego katolikom nie wolno.

Jest to fakt po wiele razy stwierdzony, że żadna z rubryk w dziennikarstwie warszawskim nie jest tak po macoszemu przez redakcyę traktowaną, jak sprawy

wystraszonego nieco tem przyjęciem Rumstocka i odrzekł flegmacyjnie.

— Czego panie się rzucają na mnie? Mnie się jeszcze podziękowanie należy za to, że go tu przyprowadziłem. Że go pilnowałem!

— Toć prawda, my nie do pana...

— My i... owszem...

— A zresztą panie powinny cieszyć się, bo Włodzia dziś spotkało szczęście. Zaszczyt! Taki zaszczyt, że ani jemu, ani paniom o tem się jeszcze nie śniło.

— Co takiego? Co za zaszczyt?...

— Ba! Panie może nie wiedzą, że był u Knapickiego. Panie może nie słyszały nawet o Knapickim?

— Ach, owszem! — szepnęła panna Florentyna, uciekając się do niewinnego kłamstwa.

— A jakże, pan Knapicki! — przytwardziła panna Klementyna.

— No więc Włodzietek był dzisiaj u niego. Miał bardzo wyczerpującą rozmowę... bardzo! No, i jednomyślnie powołanym został na wydawcę i odpowiedzialnego redaktora nowego literackiego czasopisma..

— Włodzietek!? — jęknęła z rozrzewnieniem panna Klementyna.

— Rrrrr...redaktor.. em?...

— Odpowiedzialnym!

i zdarzenia z dziedziny życia religijnego i kościelnego. Taki np. „Kuryer Warszawski“, starający się o specjalnie uzdolnionych i uświadomionych recenzentów z teatru, muzyki, sztuki plastycznej, z ruchu handlowego i przemysłowego, ba nawet z ruchu i życia cyrkowego, słowem zabiegający o fachowe i logiczne sprawozdania w różnych działach—rzeczy religijno-kościelne powierza referentom czy reporterom, nie posiadającym najmniejszego pojęcia o tem co piszą.

Każdy katolik praktykujący, katolik uświadomiony, odczytując owe „wiadomości kościelne“, sprawozdania z nabożeństw i uroczystości religijnych, zżyma się z powodu fałszywych i często wysoce naiwnych informacji. To relikwiarz nazywa reporter monstrancją, to we Mszy Świętej Komunię miesza z konsekracją, to chór kanoników w archikatedrze mianuje prezbiterium, a wszystkich asystujących podczas pontyfikalnej celebry dyakonami... Słowem, fałsze, brednie i absurdą aż się roją w owych sprawozdaniach i informacjach kuryerkowych. Zwracamy na nie od czasu do czasu uwagę, ale na stałą i do cna wyczerpującą kontrolę tych „kwiatków“ reporterskich, pokrytych podpisem *czciwego p. Antoniego Pietkiewicza* (Adama Pługa) cierpliwości nie staje.

Lecz oto „Kuryer Warszawski“ uwił temi czasy z takich kwiatków artykuł, tylko już nie reporterski ale owszem polityczno-publicystyczny ważniejszego znaczenia. Z uwagi na poczytność „Kuryera“ i w sferach katolickich a ze względu na racjonalistyczny podkład tego artykułu, pominać go milczeniem żadną miarą nie wolno. Mimo że artykuł ów p. t.: „Leon XIII“ („Kuryer Warszawski“ nr. 62) nie jest podcyfrowany Br. Z., nie ulega wątpliwości, sądząc po bombastycznym stylu pełnym „rozbujałych fluktów“, że wyszedł on z pod pióra tegoż stałego referenta politycznego. Wszak przed dziesiątkiem lat tenże sam referent ośmielił się Ojca Świętego potraktować do broduzsznym mianem „Staruszka watykańskiego“, za co był przez „Przegląd Katolicki“ i „Rolę“ do porządku przywołany.

Obecny artykuł o Pontyfikacie Jego Świątobliwości Leona XIII i w tonie i w sposobie traktowania przedmiotu niewiele się różni od tamtego liberalno-masońskiego wyskoku. Pomimo maskowania dążności mniej lub więcej bombastycznymi epitetami, autor artykułu lekceważy sobie najzupełniej znaczenie nadprzyrodzone: i Kościoła i Namiestnika Chrystusowego. Pisze o jednym i o drugim tak, jakby to była instytucja akademicka lub „polityczny ustroj“, wypływający z czysto ludzkiego pomysłu i towarzyszących okoliczności. Leon XIII jako młodzieniec, wedle relacji „Kuryera“, nie przez powołanie wstępuje do stanu duchownego, ale przez „instynkt (?) bogobojności...“ Odznacza się następnie na stanowisku delegata Apostolskiego, według autora, „finezyą“ i godzi „nieetykalność idei z postulatami praktycznymi życia dziejowego,

nie w duchu zdobytych wiekami praw historycznych Kościoła rozwijającego się“. Ciemne to trochę, ale dość... złośliwie racjonalistyczne. Do jakiego zaś stopnia autor jest ignorantem, dowodzi fałsz, że ks Joachim Pecci „dopiero w 1876 roku wszedł do Kolegium Sw.“, kiedy wiadomo, że w 1853 r. został kardynałem. Z różnicy zaś poglądów na sprawy polityczne Państwa Kościelnego, kuryerkowy polityk wyprowadza wniosek, że kardynał Antonelli był względem kardynała Pecci aż „nie nawiastnie usposobiony!“

Pomijając wszakże takie banialuki, jak np.: że Ojciec S-ty pędzi „tajemniczy“ (sic!) żywot w Watykanie, że długi Pontyfikat Leona XIII-go jest „dziwnie charakterystyczny“ i t. p., przechodzimy do najkapitałniejszego ustępu, stanowiącego wprost bluźniercze urąganie zasadzie boskości i trwałości Kościoła S-go.

Mówiąc o skierowaniu nadziei i sympatyj Ojca S-go do Francji w kierunku odzyskania władzy świeckiej czyli Państwa Kościelnego i twierdząc melancholijnie, że „co będzie—to leży ukryte w tonie przyszłości“ (czyż nie widoczny ty styl p. Br. Z.?). P. referent oświadcza: „W każdym razie (sic!) niepodobna nie przyznać (no proszę... co za łaska), że polityka watykańska w dobie Pontyfikatu Leona XIII-go nacechowaną była żarliwością i mądrością, które pozwolą kiedyś tę dobę nazwać wielką chwilą w dziejach Kościoła *pasującego się* coraz rozpaczliwiej z wrogimi sobie *potęgami* cywilizacji nowoczesnej“.

Hier lgt der Hund etc., czyli zrzucił maskę frazesami szumnymi ratowanej prawomyślności Kuryerkowy polityk. Kościół tedy pasuje się i do tego „coraz rozpaczliwiej“. Z kim? Z *potęgami* cywilizacji... Wspomniał! A któż to, mój mości dobrodzieju, stworzył te właśnie „potęgi cywilizacji“? Czy może świat pogański, który rozkładał się w dobie narodzin Kościoła! Czy judaizm mordujący Syna Bożego i rozproszony po dziś dzień jako widomy świadek upadku i kary niewiernego ludu izraelskiego? Czy może owi herezyarchowie buntownicy odstępujący od Kościoła, czy wreszcie obłudni filozofowie szerzący materializm, pesymizm, pozytywizm i modernizm z anarchizmem ducha? Ejże, panie polityku Kuryerkowy!... Pańskie „potęgi cywilizacji“ w zestawieniu z Kościołem „pasującym się coraz rozpaczliwiej“, są najaktualniejszą negacją zasady: „A ja na tej Opocze zbuduję Kościół, a bramy piekielne nie przemogą go“.

Piekielne! uważasz pan dobrodzieju? Szatan zaś, zechciej to waćpan sobie zapamiętać, jako anioł upadły, jest nierównie genialniejszy i potężniejszy aniżeli pańska cywilizacja pogańska i aniżeli wszyscy przeszli, terażniejsi i przyszli obłudni, niby mędrcy, nie mówiąc już o mędrcech z „Kuryerków“, napadający na Kościół. Instytucja taka która nie wykwiła z kombinacji i twórczości ludzkiej, jak Kościół, z nikim się nie „pasuje“, niby atleta czy zapasnik cyrkowy, ani tembardziej *nie rozpacza*, jak to się panu

pojmują, takie stanowisko kosztuje zawsze, chociaż w zasadzie oplaca się, kolosalnie się oplaca!

Stare panny westchnęły głęboko.

— Tak, pewnie kosztować musi!

— Musi, byle nie dużo!

— Bo, panowie, cóż... my tam wiele nie...

— Mamy! Dzierżawca płaci...

— Po kapeczce! Ledwie cyka grosikiem!

— A miasto kosztuje! Ot, komorne...

— Węgiel, nafta, życie!

— Słudze zapłać, bucik spraw...

— Pranie płac! Choć sobie ujmujesz...

— Ledwie chwycił...

— Nie przeczę! Kosztuje wszystko! Takie też stanowisko musi kosztować; najpierw trzeba wydać! A potem ma się prenumeratę, ma się ogłoszenia! Ale należy wyłożyć na otworenie pisma!

— Zkąd wziąć?

— Głupstwo! Przecież panie dadzą sobie radę. W razie czego można na dzierżawę wziąć. Dadzą! A to się wróci z okładem!...

Ciocie strzepnęły z ukontentowaniem rękoma.

(Dalszy ciąg nastąpi).

— Kochanieńki! A ja zawsze mówiłam!...

— To przecież on tak zawsze pisał!...

— A tak uczenie pisał!...

— I w nocy pisał, aż — poznali się!...

— Ocenili!

— No, więc teraz panie rozumieją! Zaproszono go na redaktora; trzeba było jakoś uroczyściej wystąpić, zaproszył sobie głowę.

— Ta pewnie, ta trzeba było!

— Choć wypić zdrowie!

— Choć się ucieszyć! Ta gdzież on takim redaktorem będzie?

— Tu w Warszawie! Pismo właśnie się zakłada. Pismo programowe! Nowy kierunek, nowy sztandar!

— Jakiż, jakiż? Musi coś, jak „Bluszcz“, a może „Tygodnik powszechny“?

— A może tam „Biesiada“...

— O tem potem!—przerwał pobłaźliwie Feinmark.—Zobacz panie! Dość powiedzieć, że młode siły stają do pracy. Młode siły, młode prądy! Kudyрко wydaje!

— Och! Żeby to był Józinek doczekał!...

— A i Misztowtówna... Ot, wiedziałyby w jaką rodzinę weszła!

— Naturalnie, redaktorstwo będzie kosztowało! Panie

Br. Z. podobało emfatycznie napisać. Ale żeby tak o co jak o pisanie bzdurstw i niedorzeczności w przedstawianiu spraw katolickich!..

Toż dość jest zajrzeć do pierwszego lepszego podręcznika historii Kościoła, aby się przekonać jakie to już tarany uderzały w Opokę. Julian Apostata wyteżył wszystkie siły i środki duchowe i materialne aby unicestwić Chrystyanizm—i cóż wskórał? Umierając musiał z wściekłością naprawdę rozpaczliwą powiedzieć: „Galilejczyku zwyciężyłeś!..” W czasie wędrówek narodów, gdy cesarstwo zachodnie w gruzy się rozpadło, rozpleciony aryanizm żelaznym pierścieniem ścisnął Rzym, ostatni przytułek prawdziwego Kościoła, a przeciw herezyja aryńska legła w archiwum historii buntów ducha człowieka!.. A Luter i jego naśladowcy? Czyż zachwiali Opokę?.. No—a rewolucya francuzka z wprowadzeniem kultu rozumu, wcielonego w nierządnicę?.. He?.. A Napoleonów pyszny bożek wojny, uprowadzający z Rzymu Namiestnika Chrystusowego?.. W końcu Bismarck, tak ongi wielbiony przez kuryerkowych polityków, czy poruszyli Opokę w Jej posadach? Nie!..

De Maistre powiedział, że żadna fałszywa instytucja i zasady, nie przeżyją potrójnej próby: „szafotu“, czyli prześladowań, „epigramatu“ czyli szyderstwa i „syllogizmu“ czyli nauki. Wszak wszystkiego tego po wielokroć przeciw Kościołowi używano, a przecież... *e pur si muove*

Więc ani „o pasowaniu się“, tembardziej też „rozpaczliwym“, gdy się zestawia Kościół z „cywilizacją“, mowy być nie może i ani takiego zestawienia czynić nie wolno. Przepraszam wolno, ale tylko temu, komu doczesne „potęgi“: czy to w postaci mrzonek pysznego rozumu nie poddającego się rozumowi Bożemu, czy w postaci Złotego Cielca wcielonego w Rotszyldów, Hirszów i innych wielkich żydów, imponują ponad wszystko. Niechajże mędrzec taki, czytany... odwrotnie, trwa w tem przekonaniu, niech się ludzi w zaślepieniu. Obudzenie będzie straszne, straszniejsze może od Holofernesowego ocknięcia się bez głowy, albowiem „błuzniących Duchowi Świętemu Synami zatracenia zwać będą...“

Innego rodzaju i wprost już oburzającego fałszu dopuścił się „Kuryer Warszawski“ w artykule swego feiletonisty Kaprysa *recte* p. Władysława Rabskiego. Kim jest p. Rabski, b. redaktor b. „Przeglądu Poznańskiego“, organu, jak wiadomo, działającego pod hasłem „Los von Rom“ już wówczas, zanim jeszcze poczęło ono rozbrzmiewać w hakacie protestanckiej—wiedzą dobrze nasi czytelnicy. Przycupnąwszy lat kilka w zachowawczym „Wieku“, używa sobie teraz od czasu do czasu b. redaktor „Przeglądu Poznańskiego“ na szpaltach „Kuryera Warszawskiego“ w miotaniu potwarezych inwektyw na katolicyzm. Między innymi zaś stara się wzmówić w czytelników pod maską patryotyzmu (ach! ten patryotyzm żydowsko-liberalny, jakież on wygodny), że Koło polskie w parlamencie berlińskim źle czyni utrzymując związek z centrum katolickim, zamiast się rzucić w objęcia lewicy protestancko-liberalnej.

Więc i świeżo znów dosiadł on swego ulubionego konika, symulując rozmowę z jakimś mistycznym Poznańczykiem („Kuryer Warszawski“ nr. 67) i biadając, że od kąd upadł „Przegląd Poznański“ (o tem że był jego redaktorem i że po zdyskredytowaniu swej działalności szkodliwej musiał opuścić Poznań, dyskretnie przemilcza) grupa inteligentna skupiająca się około tego dziennika rozprysła się“. Tedy ów poznańczyk p. Rabskiego, nawiązywawszy na szosy polityczny z centrum katolickim, powiada: „a toż czasopismo katolickie „*Christliche Welt*“ redagowane przez kapłana katolickiego Rade, nawołuje do prześladowania polskości, do zerwania przymierza centrum z polonizmem“. Kończy zaś p. Rabski rozmowę swoją z mistycznym Poznańczykiem takim frazesem: „*Ha! tant mieux*, my na tem jedynie zyskamy. I szkoda tylko, że to się już wcześniej nie stało“.

Nigdy znamiennej stara wolteryańska zasada: *calomniez, calomniez* etc. nie wyszła na jaw w całej swojej brzydocie, jak w tym właśnie wypadku. Bo czy wiecie czytelnicy szanowni, co to jest owo „katolickie czasopismo“ *Christliche Welt* i kim jest jego redaktor „wpływowy kapłan katolicki“ p. Rade? Ani mniej ani więcej, jeno luterski i to najbardziej hakatystyczny organ, którego pełny tytuł brzmi: „*Die Christliche Welt, Evangelisch-luterische Gemeindeblatt für Gebildete aller Stände*“ a wychodzi on pod redakcją p a s t o r a Rade z Marburga. Innego *Christliche Welt* nie ma, a czasopismo to głośne jest z wybitnie nakatystycznych tendencyj i posiada współpracowników harvet wśród tutejszych pastorów luterskich.

I owóż taki fałsz bezecny ośmiela się p. Rabski stawiać jako argument gwoli zozydzenia centrum katolickiego, oraz gwoli wmówienia w społeczeństwo polskie że byłoby korzystniej dla poznańczyków rzucić się w objęcia protestantów i bezwyznaniowców, naturalnie *pour le roi de Prusse!*

Jest to też jeden więcej z dowodów, że „Kuryer Warszawski“ stał się przytułkiem dla ideowych wrogów Kościoła katolickiego i że panowie ci nie cofają się nawet przed kłamstwem i potwarzą, byleby zadosyć uczynić swej nienawiści, którą ich protoplasta duchowy wyz wzmiankowany Wolter sformułował w słynnym: *ecrasez l'infame*.

Czy p. Rabski, a względnie „Kuryer Warszawski“, niegodziwe kłamstwo odwołają? — o to mniejsza. Ale wolno się nam spodziewać, że wśród katolików nawet najbardziej „tolerancyjnych“ obudzi się sumienie i przeświadczenie, że organu, który z lekkim sercem dopuszcza się takich fałszów i staje w szeregu popleczników luterancko-hakatystycznego, *Los von Rom* popierać chyba nie wolno. Mielizby podpisujący „Kuryera“ p. Pług i nasi „zachowawcy“ oportunistyczni innego być zdania?..

Sodalis.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Co się dzieje! — Pojedynek śmiertelny dwóch bębnow z drugiej klasy. — Parę refleksyj na ten temat. — Dola pruskich nauczycieli, mówiących i nazywających się po polsku. — Zachcianki. — „Wiarus polski“ w Bochumie — Jak się Niemcy oszukali. — Wydalenie robotników polskich i czeskich przez związek przemysłowy niemiecki. — „Deutschland über alles!“ — Ładne honorarium. — Kto takie honoraria może brać a kto płacić. — Spadek po Hirschu. — Kłopoty Anglików z boerami. — Czy się Delarey nie przerachował.

Co się dzieje, co się dzieje! A toż proszę państwa, niedługo doczekamy się, że dzieciak, który świeżo przyszedł na świat, będzie się upominał odrazu o żonę, a jak mu jej nie dadzą, to wyzwie na pojedynek... ano chyba tę panią, która mu wstęp na świat ułatwiła. Już bardzo jest blisko tego, bo przecież w Brzeżanach w Galicyi odbył się w tych dniach pojedynek o pannę między dwoma uczniakami z drugiej klasy, gimnazjalnej!... Smarkacze strzelali do siebie o 10 kroków z pistoletów, nabitych prochem i kamykami. Jeden z nich wpałował drugiemu cały nabój w piersi, raniąc go śmiertelnie, a sam został lekko raniony.

No, ten pierwszy, został już aż nadto srodze ukarany; ale temu drugiemu, to zalepiłbym ranę plastrem, a potem oddałbym go... Eh, nie, nie zrobiłbym tego... Chciałem powiedzieć, że oddałbym go do szkół pruskich; ale po bliższym zastanowieniu zreфлектоваłem się, że tam oddawać by można tylko już chyba skończonych lotrów, takich, którym Osady rolne nie pomogły, którzy uciekali już ze Studzieńca. Dla takich chyba byłoby tam miejsce odpowiednie; bohaterowi brzeżańskiemu zajrzałbym z kąd mu nogi wyrosły, ale ręką ojcowską; toby mu nie zaszkodziło i owszem, przeciwnie. Tylko czy papa co takiego gagatka wychował, miałby tyle energii, żeby wykonać ten zarazem akt ratunkowy i wymiar sprawiedliwości z należytą precyzją? Wątpię bardzo!

Oj takiego papy to nie wahałbym się ani na chwilę oddać pod ferulę belfra pruskiego! Jakby mu się taki pan zaczął dobijać do mózgu kantem od tabliczki, jakby tym jego zakutym lbem zaczął rozbijać tablice i ściany, możeby zrozumiał nareszcie, jaką przyszłość zgotował swemu własnemu dziecku mazgajstwem, pobłażliwością czy lekomyślnością swoją; możeby wyobraził sobie nareszcie, jakie to życie czeka człowieka, który na samym wstępie do niego, jako dzieciak jeszcze, zamordował swego kolegę, przyjaciela! Ta krew wylana na progu życia, ciężyc będzie na jego sumieniu przez cały czas jego doczesnej wędrówki; zatrąje mu każdą chwilę goryczą, wspomnienia; obezwładni wszystkie jego późniejsze aspiracje porywy ku dobremu, ku zacnemu, krwawą piętnując je plamą. Nieszczęsny syn niedołęznego ojca, który oszołomiony zapełniony prądem, nie tylko kobietę z pod przewagi mężczyzny, ale podwładnych z pod powagi przełożonych, dzieci z pod władzy rodzicielskiej emancypującym, zapomniał zarówno o swoich prawach jak obowiązkach, i pozwolił dziecięcym namiętnościom bujać bez kompasu i hamulca.

Biedny dzieciak; ale i w skórze jego ojca być bym nie chciał!..

Kiedy była mowa o szkołach pruskich, to zaznaczę odrazu, że i żywot nauczycieli w tych szkołach nie jest zbyt słodki, zwłaszcza jeżeli umieją po polsku, a cóż dopiero, jeżeli polskie noszą nazwisko. Naprzykład niedawno temu nauczyciel w Przetoczynie, na swoje nieszczęście Wróblewski, zamienił kilka słów po polsku ze swoją służącą, polką naturalnie,

biorącą wodę ze studni na rynku. Posłyszał to jego kolega, Niemiec i Luter, i w dyrdy poleciał z denuncjacją do pana inspektora. I biedny Wróblewski musiał zapłacić 30 marek kary dyscyplinarnej. Dobrze mu tak! Po co umie po polsku i nie nazywa się Sperling...

Ale bo też tym Polakom wszędzie się tego polskiego języka zachciewa! Naprzykład w Westfalii, gdzie, jak wiadomo, osiedliło się sporo roboczej polskiej ludności, musieli sobie zaraz w Bochumie założyć polski dzienniczek, pod tytułem: „Wiarus polski“. Oczywiście, ten „Wiarus“ jest Niemcom solą w oku i dokuczają mu jak mogą. W tych dniach odbyła się rewizja w księgarni i ekspedycji „Wiarusa“. Szukano ni. by książki wydanej w Galicyi, pod tytułem „Września“. Tej „Wrześni“ nie było tam, ale znaleziono za to i zabrano „Przewodnik dla robotników polskich w Niemczech“. Jest to sobie książka najniewinniejsza w świecie, zwyczajny Przewodnik praktyczny, z objaśnieniami i wskazówkami co do potrzeb codziennego życia. Biedni Niemcy oszukali się jak ten złodziej, który myślał, że ukradł dziesięciorublowkę, a to tylko kopiejka...

Nie dziwnego, że oszukiwani w ten sposób i ciemieni przez Polaków i innych Słowian Niemcy bronią się jak mogą i uciekają się do środków radykalnych. Świeżo naprzykład związek przemysłowców niemieckich, z siedzibą w Dreźnie i Poznaniu, od 1-go kwietnia wygania od siebie wszystkich robotników polskich i czeskich, motywując zresztą krok swój tem, że jest to odpowiedź na wydalenie robotników niemieckich z Galicyi i z Czech. Odpowiedzieć by wprawdzie można na to, że Czesi już dawno obchodzą się bez pomocy niemieckiej, a Galicya ma takie masy robotników własnych pozabawionych chleba, iż grzechem byłoby z jej strony śmiertelnym, gdyby obcych karmiła, a swoim pozwałała z głodu umierać; ale przecie wiadomo chyba każdemu, że wszelkie racye nie mają żadnego znaczenia wobec racyi stanu niemieckiej, która powiada: „Deutschland über alles!“ — i basta!

Z tej przewagi Niemców nad całym światem, którą sobie przedewszystkiem oni sami przyznają, korzystają też, i dobrze korzystają, lekarze niemieccy. Teraz np. doktor wiedeński Lorenz, otrzymał wezwanie aż do Chicago, do chorej córki tamtejszego milionera Armoura, i za dwutygodniowy pobyt w Ameryce dostanie okrągłe 100,000 koron (40,000 rubli). Żeby złapać takie honorarium trzeba być oczywiście Niemcem, tak jak żeby takie honorarium mógł dać, trzeba być milionerem amerykańskim, — no, albo spadkobiercą imię pana barona Hirscha.

Strach co za pieniądze ten potentat żydowski zrobił na kolejach tureckich i innych podobnych spekulacjach! Toć przecie sukcesorowie jego samego podatku spadkowego musieli zapłacić w Austrii 9,373,800 koron (przeszło pół czwarta miliona rubli), a we Francyi 11,762,187 franków (z górą 4 miliony rubli), czyli razem około 8 milionów rubli.

Olbrzymia to potęga finansowa; pozostaje tylko do rozstrzygnięcia pytanie, czy taką fortunę w drodze choćby spekulacji, ale spekulacji uczciwej, mógł zrobić jeden człowiek w ciągu nie całego nawet życia swego, gdyż pan baron na długo przed śmiercią już nie spekulował, tylko owszem bawił się w filantropię, która, jak wiadomo, nie rentowała mu się i nie zawsze udawała, mianowicie w Argentynie. Ano, mamy i my małych Hirschków, którzy także porobili majątki na spekulacji nie bardzo zgodnej z przepisami kodeksu moralności, a potem zostali wielkimi filantropami. To już widać jest taka metoda...

Jak Niemcy ze Słowianami, tak Anglicy mają ogromny kłopot z tymi Boerami! Już, już im się zdawało, że ich zdławił. Angielski minister wojny, Brodrick, zapowiedział w parlamencie, że za parę najdalej miesięcy Kitchener załatwi się z płaczącymi niedobitkami; na zuchwałego Deweta urządził polowanie z naganką i weźmie go, jak 2 a 2 czyni 4. Tymczasem jedna za drugą poczęły nadchodzić wiadomości: Dewet wymknął się genialnie z rzekomej pułapki; Delarey pobili trzykrotnie, i to porządnie, Anglików w Transwaalu, i za trzecim razem wziął do niewoli generała Methuena; w Kaplandzie powstańcy zabrali dwa wielkie transporty prowiantowe angielskie, przez co, jak przyznają dzienniki londyńskie, „mocno utrudnili operacje wojenne“; do Natalu wpadł jakiś oddział boerski, zabrał kasę, i wyniósł się nienaruszony. Słowem, te ledwo płaczące się niedobitki, które dotąd trzymały się odpornie, na całej linii rozpoczęły znowu akcję zaczepną. Dziwne, dziwne rzeczy dzieją się w tej Afryce południowej!

Delarey wziętego do niewoli i ciężko rannego Methuena wypuścił na wolność bez żadnych zastrzeżeń, oprócz słowa, że przeciw Boerom więcej walczyć nie będzie. Boję się bardzo, czy się nie przeliczył, rachując na to, że mu Anglicy odpłacą pięknem za nadobne. Może jeszcze z procentem?... Aha!...

E. Jerzyna.

Z listów do „Roli“.

Głos z ludu o zapisie Jankla Sterna. Od jednego z właścicieli oświeconych, czytelnika „Gazety Świątecznej“ a i „Roli“ także, otrzymujemy list następujący, który bez żadnej prawie zmiany zamieszczamy: „Szanowny Panie Redaktorze „Roli“. Z powodu wydrukowania w Nrze 1092 „Gazety Świątecznej“ w rubryce „nowin“, uwiadomienia o zapisie Sterna, a jak pisze „Gazeta Świąteczna“ „p. J a n a Sterna, polaka wiary żydowskiej“ (!), proszę o zamieszczenie w „Roli“ niniejszych słów kilku:

„Nie wiem, doprawdy, co „Gazecie Świątecznej“ założyło na opublikowaniu owego zapisu żydowskiego i co z tego czytelnikom „Gazety“ przyjść może, że się o tej hojności żyda dowiedzą. Przecież „Gazeta Świąteczna“ nie ma czytelników w tych sferach, z których te lub inne osobistości zostały przez p. Jankla obdarowaniami. „Gazeta Świąteczna“ jest pismem przeznaczonym dla ludu polskiego i katolickiego, więc tembardziej nasuwa się pytanie, po co te słowa pochwały, jakie z każdego wiersza wyglądają dla żyda, którego zapis, a zwłaszcza jeden legat jest niecznym, niemoralnym i ohydny. Legatem tym żyd plunął w twarz społeczeństwu polskiemu i katolickiemu, a „Gazeta Świąteczna“ chwali go za to!

Boć wiemy co znaczy ów legat, przeznaczający nagrodę za to, co było, jest i będzie wszędzie i zawsze dla kobiety hańbą i sromem; bo nie można inaczej rozumieć owej służby kobiet katoliczek u k a w a l e r ó w żydów, chyba, że „Gazeta Świąteczna“ inaczej to pojmuje...

A więc nierząd i rozpustę naszych sług katoliczek, *koniecznie katoliczek*, żyd nagradza i to jeszcze przez ręce katolików!... Doprawdy, trudno w coś podobnego uwierzyć, a tu pismo ludowe czyni żydowi z zapisu tego zasługę społeczną i, co również jest dziwnem, żyda tego nazywa „p. J a n e m, polakiem wiary żydowskiej“, chociaż, jako żywo, o t a k i m Polaku nikt i nigdy nie słyszał. Wiarę żydowską wyznają żydzi czyli s t a r o z a k o n n i; ale żeby był „polak wiary żydowskiej“, o tem się chyba czytelnikom „Gazety Świątecznej“ nie śniło.

„Gazeta“ jest rozpowszechnioną pomiędzy ludem wiejskim i w mojej też okolicy jest paru tego pisma prenumeratorów; a już kto jak kto, ale właśnie lud wiejski wie dobrze co trzymać o tych „panach Polakach wiary żydowskiej“, co są jego plagą, „szarańczą i letnią, i zimową“, jak ich ktoś już nazwał.

Tak więc, panie pisarzu „Gazety Świątecznej“, trud pański jest próżny. Zapisy żyda Sterna przeznaczone są dla klas innych, nie dla ludu wiejskiego. Niechże więc tym obdarowanym ta żydowska łaska idzie na zdrowie i niech mu za to piszą pochwały żydzi i żydowscy słudzy. Ale piśmu ludowemu i katolickiemu nie godzi się chwalić tego, co jest ohydą i — brudem. Lud nasz brzydzi się tymi, co u żydów służą, palcami ich wytyka, za sromotę to uważając i nikt też, komu godność ludzka jest drogą, w służbę do żyda nie pójdzie. I dopiero gdy chłopek, a zwłaszcza dziewczyna wiejska, dostanie się do Warszawy, gdy przejdzie tam przez kał żydowskich kantorów i żydowskich rajfurstw, i gdy w ten sposób zatraci wiarę swą religijną i swoje cechy właściwe, — wówczas dopiero zdecydować się może pójść na służbę do żyda. Inaczej nie!

Więc dlaczego, pytam, „Gazecie Świątecznej“ tak się ów zapis pana Jankla (nie Jana) podobał? Bardzobym prosił o wytłomaczenie mi tego, gdyż co do mnie, — zapis ów z wymienionym wyżej legatem — uważam za karygodne naigrawanie się z nas wogóle, a w szczególności z tych, co by mieli czoło z niego korzystać.

A teraz racz, Szanowny Panie Redaktorze, przyjąć wyrazy szczerzego szacunku z jakim jestem dla Was i dla „Roli“.

Czytelnik, Tomasz Nocznicki.

w Belsku d. 22/II 1902 r.

W Zwierciadku.

IV.

Czy znacie, szanowni czytelnicy, pana Gaudentego?... Nie?! Czyż to być może? Przecież to taka znana w Warszawie osobistość! Jeżeli przeto nie mieliście szczęścia ani razu uścisnąć jego zacnej prawicy, to żałuję was szczerze... Jest to bowiem jeden z tych ludzi-typów, typów nawskroś oryginalnych... warszawskich. Wśród mnóstwa twarzy i dusz przewijających się przed oczyma, w zgiełku, wirze i chaosie życia

miast wielkich, co pewien czas przepływają przed nami jednostki, które mimowoli pamięć podporządkowuje pod pewne mniej lub więcej odrębne kategorie. Ten zmysł segregacyjny, właściwy wszystkim niemal umysłom, jest bezsprzecznie nieporównanym dobrem, wyświadczającym tysiączne usługi każdemu, kto pragnie choć pobieżnie zorientować się pośród takiego mrowiska charakterów i typów, jakim jest każde wielkie miasto.

Gdyby mi kiedy przyszło określić Warszawę, w jednym wyrazie — powiedziałbym: l e k k a. Warszawianie zajmują się wszystkim: sztuką, nauką, literaturą, polityką i miłosierdziem, lecz wszystkim zlekka i potrosze. W rozmowach swych i sporach o najgłębsze zagadnienia życia, nad rozwiązywaniem których lata całe pracowały setki najtęższych, najgenialniejszych umysłów, warszawiacy robią wrażenie rozkosznie rozkapryszonych dzieci, bawiących się z lekkim sercem niszczeniem jakiegoś drogocennego zabytku przeszłości. Nad najważniejszymi nieraz tematami przebiegają z lekkim humorem i tanim, monotonnym dowcipem. A na tematach tych wśród dzieci Warszawy nie zbywa, niestety! Gdy zaś obecnie w Poście Wielkim „nie wypada“ tańczyć na rautach, gospodarze w domach większych, gwoli rozerwania gości, urządzają formalne koncerty, w mniejszych zaś „gry towarzyskie!“ Nigdzie atoli ani krzty myśli i poważnego ujęcia kwestyj, tak.. że..

Lecz otóż spostrzegam jak daleko uniósł mię zapal moralizatorski; zwracam tedy jaknajspieszniej do... pana Gaudentego. Jest to człowiek dość poważny wiekiem, mniej poważny stanowiskiem, a jeszcze mniej postępowaniem. Lubi naprzykład ogromnie młodzież i „kawały“. Młodzież... no... to jest młodzież; a „kawał“ jest to techniczne wyrażenie dla określenia pewnego rodzaju anegdota słabo dowcipnych ale za to pieprznych jak nie przymierzając „Gulasze skopowiny“ w podrzędnej warszawskiej knajpie. Serce p. Gaudenty ma złote, kocha świat cały niemal i wszystkim jaknajlepiej życzy; a jeżeli lubi tłuste dowcipy, to bynajmniej nie wypływa z jego zepsucia: jest to tylko nałóg właściwy ludziom, o których się mówi: prochu nie wymyśli, „...ale to pocziwy, z kośćcami pocziwy człowiek!“ Nałóg zaś ów sprawia, iż p. Gaudenty ma sobie za punkt honoru wiedzieć jaknajwcześniej o wszystkich nowych „kawałach“, znać wszystkie wierszyki okolicznościowe etc. i notować je jaknajskrupulatniej w specjalnym zeszycie. I żyje sobie wolny i lekki jak ptak, zawsze wesół i wiecznie „młody“, a żadne tam, jakies, jak to je nazywają, „kwestye życiowe“ nie zaćmią nigdy pogodnego wyrazu jego stale usmiechniętego oblicza.

Ale oto typ drugi naszego grodu: warszawiak szanujący się. Rodzi go matka... Nadzieja, a pieczętuje się starożytnym herbem: Szablon. Pracuje o tyle tylko, o ile to jest niezbędne dla nakarmienia i przyodziania swego futorialika duszy; poza tem zajmuje się wszystkim: prasą, o ile jest w niej jakiś sensacyjny skandalik; sztuką, o ile wymagają tego salony; musi bywać z konieczności choć raz na tydzień w teatrze, codziennie w modnej kawiarni, i jak najczęściej w Filharmonii, gdzie zbiera się przecie „toute société“ warszawska... a właściwie warszawsko-starozakonna. Ubrany starannie, chociaż bez przesady i bez ekscentryczności, wonny jak gwoździak, który nosi stale w klapie żakietu, zabawia nieporównanie damy na rautach i... „żerfixach“.

Oto... był właśnie na przedstawieniu trupy japońskiej i zachwyca się śmiercią Sady. Co wyraz cytuje ustępy całe z krytyk pp. Zalewskiego, Rabskiego i innych, a ja zadaję sobie w myśli pytanie: dlaczego ci panowie nie rozpisywali się równie szeroko jak o trupie Yacco, o sztuce Dahomejczyków, którzy na jesieni bawili także w Warszawie, o sztuce, nieustępującej w niczem, przedewszystkiem w egzotycznej choreografii japońskiej. I przechodzę do wniosku, iż snadź Japończycy posiadają nierównie zdolniejszego impresaryja, niż Dahomejczycy. Istotnie bowiem p. Zeller jest tak zdolny, że na tydzień przed przybyciem trupy japońskiej do Warszawy, drukował już „Kuryer Warszawski“ „specjalne telegramy“ (!) „własnego korespondenta“ z Krakowa, ogłaszające światu o „wielkiem wrażeniu“ jakie tam sprawiła trupa Sady na widzach, którzy przepelniali teatr!..

O! pani reklamo, jaką ty jesteś... niemądra, a mimo to potężna!.. Któż z tobą się nie liczy i kto o względy twe nie zabiega?! I impresaryjo, i pani Anotol Krzyżanowski, która głosi „urbi et orbi“— iż pisze wielkie pomnikowe dzieło: „monografię kobiety polskiej“, dzieło „nie istniejące dotąd w piśmiennictwie naszym“, słowem dzieło o jakim jeszcze świat nie słyszał! *notabene* jeśli nie słyszał o czterotomowej pracy Kaczkowskiego p. t. „Kobieta w Polsce“ (Petersburg 1895). O wszechwładna jasnie wielmożna Reklamo! Ty napelniasz krociami kieszenie Japonek i wynosisz na stanowisko wielkorządcy Filharmonii pana Rajchmana, który nie dość że potrafi

„w salonach państwa Aleksandrowstwa Rajchmanowstwa“ urządzać słynne „czarne kawy“, ale który nadto rozumiejąc, „odczuwając głęboko“ obowiązki obywatelskie, względem swych „wspolrodaków“ i współczując serdecznie gnębionym... poznaćszykom, powołuje na stanowisko dyrektora orkiestry warszawskiej Filharmonii szwaba Hemmelstergera, czy innego...gera!.. O, Reklamo! zaiste tyś wielka jak... Bristol!

Sz. J.

KRONIKA BIEŻĄCA. Krajowa i zagraniczna.

Rezygnacya J. E. ks. Biskupa Aleksandra Bereśniewicza. Kiedy przed kilku laty J. E. ksiądz Bereśniewicz, Biskup kujawsko-kaliski zapadł na zdrowiu, wszyscy dyecezyjanie gorąco prosili Boga o wyzdrowienie Ukochanego Pastora. Niestety, choroba czyniła coraz większe postępy, tak, że znikła nadzieja powrotu do sił. Z tego powodu Jego Ekscelencya, nie mogąc dłużej dźwigać brzemienia trudnych a odpowiedzialnych obowiązków Pastorskich, uznał za stosowne zrezygnować ze Stolicy biskupiej, na której przez lat 19 zasiadał. Rezygnujący Pasterz, z urodzenia żmudzian, ukończywszy Seminarium w Warszawie i Akademię Duchowną w Petersburgu, zajmował w dyecezyi Telszewskiej (Kowieńskiej) różne stanowiska profesorskie, duszpasterskie i konsystorskie, szybko się posuwając w hierarchii kościelnej. W 1873 r. prekonizowany na biskupa Maksymopolińskiego *in part. infid.*, jako Sufragan zamieszkiwał w Mitawie, a w 1876 r. został powołany na administratora dyecezyi Telszewskiej. W roku 1883, po J. E. księdzu Popielu, otrzymującym paliusz Arcybiskupi, zasiadł na Stolicy biskupiej we Włocławku. Czcigodny Dostojnik Kościoła wnet się zżył z nowym otoczeniem i zyskał powszechną miłość duchowieństwa oraz wiernych. Gorliwy bo też był Pasterz, za rządów którego wzniesiono w dyecezyi kujawsko-kaliskiej kilkanaście Domów Bożych, wystawiono gmach seminarium i dopełniono gruntownej odnowy prastarej katedry, którą J. E. ksiądz Biskup Bereśniewicz sam pokonsekrował, mimo, że był już mocno cierpiącym. Dopóki Mu zdrowie pozwoliło odbywał liczne wizytacje po parafiach obszernej dyecezyi, wglądając we wszystkie szczegóły, dotyczące się duszpasterstwa. Niezmierną i nieustającą dbałość o chwałę Bożą, łączył zawsze J. E. ks. Bereśniewicz ze słodyczą i wyrozumiałością, jedynającą mu serca wszystkich, cześć i miłość głęboką. Wszyscy też: i kapłani, i wierni Ignęli duszą całą do Biskupa-Ojca. W chwili gdy ze starganymi siłami po wieloletnim trudzie, owoce którego w historii Kościoła naszego złotemi zapiszą się głoskami, Czcinajgodniejszy Ukochany Pasterz opuszcza Włocławek, aby na ukochanej rodzinnej Żmudzzi spocząć, towarzyszą mu gorące modły wiernych dyecezyan oraz miłującego Duchowieństwa, aby Opatrzność pozwoliła Sędziwemu Księciu Kościoła, w spokoju, przy odzyskaniu sił, przetrwać resztę przeznaczonych dni żywota. Ze wszystkich też piersi i serc szczerze katolickich wyrwa się dziś okrzyk: „*Ad multos annos!*“. I „Rola“, którą rezygnujący Pasterz przez lat wiele obdarzał życzliwością swoją, łączy się sercem całym z temi modłami.

Przypomnienie. Przy zakończeniu wieku XIX-go, a rozpoczęciu XX-go, pisma peryodyczne, w duchu katolickim redagowane, idąc za głosem Ojca S-go, podawały różne sposoby uczczenia Najświętszego Zbawiciela świata. We Włoszech na najwyższych szczytach gór powznoszono krzyże i figury, a u nas najpiękniejszym pomnikiem będzie kościół Zbawiciela w Warszawie przy ul. Marszałkowskiej.

„Rola“ również podniosła głos w tej kwestyi, a korzystając z zamiaru Przewielebnego Ojca Rejmana Przeora OO. Paulinów, wzniesienia Drogi Krzyżowej obok klasztoru Jasnogórskiego, podała projekt swoim prenumeratom i przyjacielom złożenia ofiary na jedną Stację, pod którą miał być napis: „zbudowana funduszem prenumeratorów „Roli“. Projekt ten był mile przyjęty i z początku posypały się ofiary. Niestety jednak ustały one rychło i zaledwie 561 rb. i kop. 50 złożono w redakcyi „Roli“. Każda Stacja kosztować będzie 12,000 rb., zatem nam rolarzom dużo jeszcze brakuje.

Dotąd Stacje Drogi Krzyżowej są umieszczone na korytarzach górnych i dolnych kaplicy Matki Boskiej. Miejsce to jest bardzo niedogodne, gdyż odśpiewywanie Stacyj przeszkadza nabożeństwu odprawianemu w kaplicy, a przytem jest tak szczupłe, że jednej większej kompanii pomieścić nie może. Przewielebny Ojciec Rejman zebrał fundusz i wyjednał pozwolenie na powiększenie kaplicy, wskutek czego korytarze będą zniesione, a Stacje Męki Pańskiej gdzieindziej przeniesie potrzeba i umieścić w miejscu przystępnem dla pielgrzymów, gdyż ci, nie odprawiający Drogi Krzyżowej na Jasnej Górze, pielgrzymkę swoją poczytują za nieważną.

Czcigodni Ojcowie Paulini z Przewielebnym Przeorem Ojcem Rejmanem na czele, obrali na ten cel dwa miejsca: jedno po prawej stronie wejścia do kościoła przez główną wieżę za kaplicą Matki Boskiej Kodeńskiej; drugie za wałami, na obszernym placu klasztornym.

Pierwsze miejsce dość szczerze ma być uporządkowane przez zniesienie brudnych mieszkań służby klasztornej, a następnie ma być urządzona piękna kolumnada, dla umieszczenia w niej obrazów Męki Pańskiej, usuniętych ze zniesionych korytarzy. Drugie zaś miejsce za wałami od strony zachodniej, już pięknym murem opasane, ma być wysadzone drzewami i wśród tych drzew na wysokich kopcach ułożonych z polnych głazów, mają być wzniesione artystyczne grupy brązowe, przedstawiające Pana Jezusa, odbywającego krwawy pochód na Górę Kalwaryi dla odkupienia rodzaju ludzkiego.

Jeżeli Ojciec Rejman doprowadzi do skutku swój zamiar i zarazem w jednym jak w drugim miejscu urządzi Drogię Krzyżową — dokona w takim razie wielkiego i nader pożytecznego dzieła i jakby drugi wielki kościół zbuduje, usunie bowiem ścisk z kaplicy, przeszkodę w nabożeństwie i w słuchaniu Spowiedzi odbywanej na tych samych korytarzach, gdzie są Stacye, a wreszcie ułatwi pobożnym odprawianie tego rzetelnego nabożeństwa, wpływającego skutecznie na nawrócenie grzeszników. Ojciec Rejman wierzy, iż Mu Bóg dopomoże, a miłośnicy Pana Jezusa i Matki Jego Maryi nie poskąpią ofiar.

Sądzę też, że szanowni prenumerotorowie „Roli“, dowiedziawszy się jak kwestya stoi, pospieszą w dalszym ciągu z ofiarami, tak ci, co już dali, jak i ci, co jeszcze nie dali — od siebie dają 25 rubli.

Ks. G. Augustynik.

Przeciw zżydzaniu dzieci chrześcijańskich. Zarząd kolonij letnich ukończył już doroczny zapis dzieci kandydujących o wyjazd po zdrowie. Czy dla wszystkich znajdzie się miejsce? — zależy to oczywiście od środków materialnych, od ofiarności ogółu, ofiarności, która według sprawozdań poczyniła się na rzecz kolonij kureczyć, a kronikarz „Biesiady Literackiej“ wymawia, że instytucya ta przestała być „modną“. Dla czego zmniejszenie się ofiarności na kolonie wakacyjne przypisywać zmianie mody, gdy w tem tkwi wina głębsza i bardziej uzasadniona przyczyna? Oto po prostu chrześcijańskiemu krytyczniejszemu ogółowi nie może się podobać zespół dzieci chrześcijańskich z żydowskimi, praktykowany stale na kolonii w Lesznie pod Błoniem.

A zespół taki i w r. b. ma się w dalszym ciągu odbywać. Pewien członek zarządu kolonij letnich przekonawszy się, że ujawnione przez „Rolę“ fakty asymilowania dziatwy chrześcijańskiej z żydowską, są istotnie niepożądane, próbował przez pewną osobę wpłynąć na panią Bersohn, właścicielkę Leszna, aby dotychczasowy system utrzymywania tamtej kolonii został zmieniony. Chodzi mianowicie o to, żeby podzielić wakacje na sezony: chrześcijański i żydowski, bez jednoczesnego łączenia dziatwy. Pani Bersohn odmówiła!... Proponowano więc, aby kolonia w Lesznie była wyłącznie żydowską. I temu się pani Bersohn sprzeciwiła stanowczo!

O cóż więc tej starozakonnej filantropce chodzi? Właśnie o to, aby asymilacya ta trwała, czyli aby dzieci chrześcijańskie ulegały z ży d z e n i u. Wszak wiadomo, że główną nadzorczynią i rządczynią kolonii jest żydówka, pani Fruchtman! że dzieci mimo pozornego separatyzmu sypialni, obcują z sobą, grywają wspólnie teatru amatorskie ucząc się piosenek i wierszyków przez panią Fruchtman układanych, a mających na celu tendencyjne przedstawianie żydów, jako ideału doskonałości! Wreszcie, że dziatwa chrześcijańska dostaje posiłek z k u c h n i k o s z e r n e j ży d o w s k i e j!

Ponieważ takiego łączenia się religia nasza stanowczo zabrania, albowiem wszelkie podobne *comunio cum judaeis* jest niedopuszczalne; nie mówiąc już o tem, że i prawodawca, ograniczając w szkołach ogólnych procentowo liczbę żydów, tamuje przez to ich wpływ niepożądany na dzieci chrześcijańskie, urządzanie więc kolonii wakacyjnej w s p ó l n e j w Lesznie sprzeciwia się przedewszystkiem kardynalnej zasadzie chrześcijańskiej. Wobec tego zarząd kolonij letnich, ze swym prezesem dr. Markiewiczem na czele, powinien kategorycznie przedstawić pani Bersohn niemożliwość uprawiania w dalszym ciągu filantropii a s s y m i l a c y j n e j, zmierzającej ku z ży d z a n i u dziatwy chrześcijańskiej.

Wiemy z „I z r a e l i t y“, że publiczność starozakonna zbiera fundusz na założenie kolonii wakacyjnej dla swoich biednych dziewcząt. Niechby się zwrócono do pani Bersohn o przeznaczenie Leszna na taką wyłącznie żydowską kolonię. Ogół chrześcijański bez żadnej pretensyi skwituje panią Bersohn z jej dobroczynności dla naszej dziatwy, skoro pod pokrywką filantropii ma być uprawiany ów ohydny zespół, na dnie którego tkwi faktami stwierdzona idea zżydzania. O położenie tamy zespółowi temu usilnie się u zarządu kolonij letnich domagamy i domagać się nieprzestaniemy aż do... skutku.

Od sz. ks. prałata Siemca otrzymujemy co następuje, z prośbą o zamieszczenie w „Roli“: Szanowny Panie Redaktorze! Do wiadomości Komitetu budowy kościoła „Zbawiciela“ doszło, że w Warszawie i na prowincyi uwijają się liczni ajenci, sprzedający na wypłaty książkę, wydaną przez księgarnię Schafsteina w Warszawie, p. t. „Obrazki Święteczne Kościoła Rzymsko-Katolickiego“, a dla łatwiejszego zbytu zapewniają nabywców, że dochód ze sprzedaży tej książki przeznaczony jest na budowę kościoła „Zbawiciela“. Najuprzejmiej proszę Szanownego Pana o łaskawe podanie do publicznej wiadomości, że sprzedaż wspomnianej książki niema nic wspólnego z budową kościoła „Zbawiciela“ i że na ten cel żadna książka nie była wydana.

Z szacunkiem w imieniu komitetu Ks. J. Siemiec.

Za swoimi. Żle się dzieje w żegludze na naszej szarej Wiśle, a przyczyną zła — jest konkurencya przedsiębiorcy starozakonnego p. Fajansa, który, uważając się widocznie za władcę i dziedzica Wisły, czyni wszystko na co tylko „delikatny“ jego rozum zdobyć się jest w stanie, byleby zdławić konkurującą z nim przedsiębiorstwo chrześcijańskie p. Stanisława Górnickiego. Ale bo pan Górnicki popełnił rzecz — okropną! Powążył się, ani mniej, ani więcej, jeno wystąpić z s y n d y k a t u żeglugi, pozostającego pod zwierzchnictwem i komendą żydowskiej firmy: „Fajans“. I nietylko p. Górnicki z syndykatu wystąpił, ale żadną miarą wciągnąć się do niego po raz drugi nie daje. Ztąd, rzecz naturalna, poszło obniżenie cen za przejazd statkami i ztąd złość firmy „Fajans“, która obok wielu konkurencyjnych sztuk innych, wzięła się na taki jeszcze sposób zgnębienia współzawodnika — goima. Pan Górnicki ma sobie przez okręg komunikacyi wodnej wyznaczone dla swoich statków d r u g i e miejsce, tuż za przystanią p. Fajansa; ale ponieważ p. Fajans tych „paskudnych“ statków zuchwałego akuma radby wcale nie widzieć, przeto zamiast jednej ustawił sobie *dwie* przystanie i w dodatku do przystani drugiej uwiązał parostatek pruski — „Robert“. A dlaczego p. Fajans tak sobie postąpił? Naturalnie dlatego aby przez urządzenie d w ó c h przystani odsunąć jak najdalej statki p. Górnickiego i jaknajbardziej uniemożliwić do nich przystęp publiczności! Ale tu właśnie, ze względu na bezpieczeństwo tejże publiczności, należałoby powiedzieć panu Fajansowi: za pozwoleniem!... Bo jeżeli wolno jest p. Fajansowi konkurować ceną biletów za przejazd, podkopywać konkurentów innemi wreszcie acz mniej przystojnymi sposobami, to w żadnym razie nie może mu być wolno narażać pasażerów wsiadających do statków p. Górnickiego lub — wysiadających, nieraz na niebezpieczne karkołomne skoki, a z tego właśnie powodu otrzymujemy skargi. Więc — za pozwoleniem! — powie ktoś zapewne panu Fajansowi i powie mu ktoś taki, kogo pyszny „izraelita“, poczytujący Wisłę za dziedzictwo swoje, posłuchać będzie musiał.

A teraz rzecz inna. Ilekroć publiczność polska i chrześcijańska widzi, iż firma żydowska chce za wszelką cenę zdławić przedsiębiorcę polaka i chrześcijańszczyznę, — o b o w i ą z k i e m jest naszym stanąć murem po stronie tego ostatniego i do jego zgnębienia nie dopuścić. Solidarność chrześcijan w walce konkurencyjnej z żydostwem — powtarzać tego nie przestaniemy — jest stanowczo obowiązującą, i ta sama solidarność obowiązuje nas r o l a r z y względem przedsiębiorstwa p. Górnickiego. Poparcie jednomyślne przedsiębiorstwa tego będzie zarazem najlepszą i najskuteczniejszą jego obroną przed zamachami nań p. Fajansa, a obrona taka leży nawet we własnym, dobrze pojętym, interesie samej publiczności. Z chwilą bowiem, w której przedsiębiorca starozakonny połączyłby ostatecznie p. Górnickiego, ceny za przejazd statkami zależałyby znów wyłącznie od syndykatu i... p. Fajansa! To przecież dla każdego jasnym chyba być winno i — zrozumiałem. Nie dajmyż tedy połączyć p. Górnickiego!...

Odczyty. W Sobotę ubiegłą znany chlubnie literat i podróżnik p. Stanisław Bełza wypowiedział w sali ratuszowej, na rzecz Osad Rolnych, odczyt p. t. „Kawałkiem Sahary“. Odczyt był objaśniany obrazami nikańczymi i jak wszystkie odczyty pana Bełzy wpośród zapełniającej salę publiczności obudził żywe nader zajęcie.

Z prasy. Ostatni numer „Kroniki Rodzinnej“ został w całości poświęcony Ojcu Świętemu Leonowi XIII, z okazji rozpoczętego jubileuszu pontyfikatu Jego Świątobliwości. Obok wybornie a przystępnie skreślonych artykułów takich, jak: „Leon XIII i sprawy robotnicze“, „Leon XIII opiekun nauk“, „Ojciec Święty jako poeta“, „Leon XIII i Polacy“ etc., numer o jakim mowa zawiera 30 przeszło rycin, dających podobiznę Ojca S-go z różnych epok życia, oraz dotyczących Rzymu i Watykanu. Wogóle numer ten, ułożony nader starannie, jest wymownym dowodem rozwijania się pisma pod umiejętną redakcją księdza Hipolita Skimborowicza. Szczęść Boże! — i nadal.

Chleb dla swoich. Proszeni jesteśmy o zaznaczenie

w „Roli“, iż w *Kaliszu*, mieście gubernialnem, niema chrześcijańskiego warsztatu szczerkarskiego, który przydałby się tam bardzo, gdyż jarmarczny towar żydowski jaki tam używamy bywa powszechnie zbyt lichy, sprządzanie zaś z Warszawy wyrobów dobrych wypada za drogo.

W *Radomiu* znów, potrzebny jest rękawicznik chrześcijanin, gdyż na całe miasto, liczące 36 tysięcy ludności, niema obecnie ani jednego. Przed rokiem albowiem zmarł rękawicznik Kwaśniewski, a p. Olechowska, która prowadziła sklep i fabrykę wyrobów rękawicznicznych, wyjechała do *Lwowa*.

I w pierwszej więc i w drugiej miejscowości jest chleb i bardzo bylibyśmy radzi, gdyby kto z chrześcijan zechciał sięgnąć po niego.

Z teatru i muzyki. W teatrze Wielkim wystawiono onegdaj, po raz pierwszy, operę p. t. „*Dalibor*“, kompozytora czeskiego Smetany.

W tymże dniu na scenie teatru Rozmaitości odegrano nową komedię Ernsta, p. t. „*Dyrektor Flachsman*“.

W teatrze Wielkim daje przedstawienia rosyjska trupa dramatyczna teatru literacko-artystycznego z Petersburga, pod dyrekcją p. E. P. Karpowa.

Zmarli. S. p. Bronisława *Poświętowa*, artystka malarza, założycielka szkoły rysunku i malarstwa dla kobiet, poświęcająca się głównie sztuce stosowanej i zdobniczej—zmarła we *Lwowie*, przeżywszy lat 46.

List Imci Pana Grzmotnickiego

XI.

Wielce mi Miłościwy Panie

a Redaktorze nasz!

Czyta człowiek, czyta, ślepią oczyma i nic czasem nie wie, co się dzieje! Przypomnij sobie, Redactorusie, czy to ja raz pisałem na tem miejscu jako, choć niby w naszym gródku ład nastał a porządek w kupczeniu wódką, ale za to za rogatkami dzieje się inaczej, bo już tam, ani pomiarkowania niema w rozpajaniu ludzi i wszelkie prawo dla tamtejszych handlarzy jakby nie istniało!

Gromiłem, hukalem, jako tam ani dnia świątecznego nie uszanują, ani tam nocy nie ma, ani uroczystości takiej, któraby chciwych grosza rozpijaczy do statku doprowadziła a bodaj *decorum* pewne zachować zniewoliła. Ale, bo to i tak. Grzmot napisał, kiwnął ktoś głową, mruknął pod nosem: „*racya*“, a złe zostało po dawnemu. Chybaby samemu poły zakasać i wadzić się o prawo z zarogatkowymi restauratorami. Inaczej nic...

Teraz jednak, myślę, będzie inaczej...

Jest *documentum*!...

Ergo w numerze 65 „*Kuryera Porannego*“ obok rozmaitych podkasań ulokowała się reklama jakiejś jeszcze jednej rozpijałności zarogatkowej pod nazwą „*Cassino*“. One zaś „*Cassino*“ już bez ceremonii, otwarcie zupełnie pisze sobie: za kład otwarty bez przerwy!...

He?...

Co to jest? Zkąd się taki wziął konsens? Bez przerwy! Chyba, że imć pan „*Cassino*“ zamieści odwołanie, bo, ani rusz znaleźć nie mogę takiego paragrafu w ustawie monopolowej. Prawda, on restaurator jest pod jurysdykcją gminy i powiatu, ale właśnie ja myślę, że tam kędy zamieszkują biedni a ciężko pracujący koloniści, gdzie gęsto rozsiane są chłopskie osady, tam takiego zakładu, takiego zgorzenia być nie powinno, tam patrzyenie przez szpary byłoby już nietylko dziwnem, ale prawodawstwu zgola przeciwnem...

Czyli, jaśniej rzecz tłumaczając, adresuję się do pana wójta gminy Mokotów z przypomnieniem, że na to go jego własni wyborcy na przewodnika sobie obrali, by strzegł ich spokoju, by bronil ich a lada restauratorowi za nos wodzić się nie pozwolił.

Tą błogą żywię się nadzieją, iż tym razem słowa moje skutek osiągną, bo są oparte na fakcie publicznie stwierdzonym. Przy tej zaś okazji może i tych dawnych handlarzy wzmą na mundsztek. Redactorusie, to rzecz nie błaha. Tu, w mieście, huka się ciągle a puka. Tu, w mieście, gwałtuje się o lada drobiazg, a dość ci minąć belwederskie rogatki byś znalazł wszystko zło razem, panoszące się i rozpościerające.

Tu niby się poprawiło, a tam się psuje barzej; pókiż więc tego będzie?!

Jan Pacyna Grzmotnicki
Obywatel zapiecki.

NADEŚLANE

Zalecamy kupować:

świece z prawdziwego wosku pszczelnego, białe i złote, a także i stearynowe,

w fabryce parowej

JANA WRÓBLEWSKIEGO,

Dostawcy Dworu Jego Cesarskiej Mości,

w Warszawie.

przy ulicy Kapitulnej Nr. 8. 616—20—17

Fabryka ta od lat 60-ciu dostawia światło prawie do wszystkich kościołów w Królestwie Polskim i Cesarstwie.

Cenniki wysyła się na żądanie darmo.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. Kan. B. R. w Kr... — Dziękujemy najserdeczniej za łaskawą i zycziwą pamięć. Wszystko zgodnie z życzeniem Szanownego Księdza Kanonika załatwionem—bądźcie.

Sz. Ks. H. Radomiński w Janowcu. — Zamieścimy w numerze następnym Za życzenia najszczerszą zasylamy podziękę.

Sz. Ks. W. Kr. w G. — 1) Kżecz główna w tem, czy żyd ów mieszka i prowadzi swój „handel“ na gruncie włościańskim, czy też na gruncie i w zabudowaniach dworskich. W pierwszym razie usunięcie go ze wsi, jako zwłaszcza jednostki szkodliwej, oszukującej i demoralizującej ludność miejscową, nie powinno przedstawiać trudności. Prawo tamujące żydom możność zamieszkiwania na wsi, jest jasne i wyraźne, a mieści się ono w Ustawie z d. 11 Czerwca 1891 r. p. t. „O sposobie sprzedawania, wydzierżawiania lub oddawania w zastaw osad i gruntów włościańskich w gub. Królestwa Polskiego“ (Zbiór praw z roku 1891 № 76). Ustęp zaś 5-ty w art. 1-szym Ustawy tej zabrania najwyraźniej żydom nabywania na własność, dzierżawienia, trzymania w zastawie i wogóle posiadania pod jakimkolwiek tytułem lub użytkowania pod jakiegobądź postacią z osad i gruntów włościańskich, jak również zarządzania nimi. Otóż powołanie się na prawo to wyraźnie i zwrócenie się z podaniem dwóch albo trzech włościan do właściwej władzy powiatowej, czy też do właściwego komisarza włościańskiego, a ewentualnie i do władzy gubernialnej, powinno być w zupełności wystarczającym do pozbycia się pijawki. Jeżeli wszakże żyd ów mieszka na gruncie dworskim i w zabudowaniach dworskich, w takim razie nie pozostaje nic innego, jak wpływać na właściciela majątku, ażeby, dla dobra ogółu mieszkańców, usunąć żyda zechciał. 2) Przepraszamy najmocniej, ale wobec znacznego napływu nowych abonentów od Nowego Roku, początek powieści p. t. „*Moderniści*“ jest zupełnie wyczerpany i, mimo najsze zerszej chęci, służyć nim Sz. Księdzu Dobr. nie możemy. 3) Za życzenia błogosławieństwa Bożego załączamy wyraz szczerzej i serdecznej wdzięczności.

Sz. Ks. K. P. w Woj... — 1) Naturalnie, że odpowiedź zamieszczona w N-rze 7 „*Gazety Świątecznej*“ w sprawie ohydneho legatu Jankla Sterna jest wysoce n a i w n e m wykręcaniem się—sianem. Pomówimy też o niej, a tymczasem w numerze dzisiejszym zamieszczamy list włościanina z Belska, ujawniający zapatrywanie się ludu na ów zapis, który „*Gazeta Wiat*“ nazywa obecnie... *tylko* „*niemadrym*“. 2) Co do drugiej kwestyi, stanowczo, jak w tej chwili, powiedzieć nie umiemy; zdaje się jednak że to inny P... 3) Za pamięć i zycziwość dziękujemy serdecznie.

Sz. Ks. J. Koj. w Osuchowie. Na wysoce niewłaściwą i obrażającą uczucia chrześcijańskie nazwę piwa: „*Salwator*“ (!) na co sobie pozwala ów jak s przedsiębiorca żydowski z ul. Grzybowskiej — zwracaliśmy już niejednokrotnie uwagę w „*Roli*“, lecz niestety — napróżno. Niemniej przecież starań dalszych w tym względzie nie zaniedbamy.

Sz. Ks. T. Ryb. w Międzynej. — Co prawda, to i my wystąpienia tego dobrze nie rozumiemy. Do zakładania hurtowych składów chrześcijańskich w miastach większych prowincjonalnych — zachęcamy wciąż i zachęcać nie przestaniemy.

Sz. Ks. J. Springier w Częstobor... — Numer 9 ty z niewiadomej dla nas przyczyny zwrócił nam pocztą tamtejsza Wskutek reklamacyi Sz. Księdza Dobr. numer ten wysłaliśmy powtórnie.

Sz. Ks. L. Zajęzkowski w Zlot... — Stosownie do życzenia Sz. Księdza Dobr. pieniądze do redakcyi wiadomych przestaliśmy bezzwłocznie za pokwitowaniem. Za życzenia błogo ławieństwa Bożego składamy wyraz szczerzej i prawdziwej wdzięczności.

Sz. Ks. A. Suchwałko w Nies. — Rachunek tak się przedstawia: „*Rola*“ na półrocze rb. 4; „*Książka*“ rb. 4 kop. 30; „*Gazeta Warsz.*“ rb. 3; „*Śpiew*“ za rok ubiegły 1901 rb. 4; „*Słownik*“ (sześć zeszytów) rb. 4 kop. 50; — razem rb. 19 kop. 80. Ze zaś otrzymaliśmy rb. 19 kop. 30; przypada nam więc jeszcze kop. 50. Wszystkie wydawnictwa powyższe—opłacone.

P. Stanisław Panikowski w W. — Rb. 1 zaciągnęliśmy do kwitarynsza ofiar na kościół Zbawiciela, a rb. 1 — stosownie do życzenia dołączyliśmy do ofiar na Stacye Męki Pańskiej w Częstochowie. Niniejszem z odbioru rb. 2-ch kwitujemy Sz. Pana.

P. Franc. Got. naucz. w Zduńskiej Woli. — Na ustępstwo zgadzamy się; „*Kroniki*“ wszakże od siebie przesyłać nie możemy. Może Sz. Pan zechce zwrócić się wprost do redakcyi tegoż czasopisma.

P. L. Świt. w Łodzi. — Podziękowanie pańskie zakomunikujemy ofiarodawcy.

P. Ad. Weyroch. w Łom. — „*Rola*“ w dalszym ciągu na rachunek pański wysyłaną będzie. Powieść, o którą Sz. Pan zapytuje w książce osobnej prawdopodobnie nie wyjdzie.

P. Tomasz Noc. w Belsku. — Otrzymaliśmy—i zużytkujemy.

P. Józef Komorowski w Wiszniaku. — Dlaczego, pomimo wniesienia całorocznej przedpłaty na „*Tygodnik Polski*“ pisma tego Sz. Pan nie otrzymuje, ani też odpowiedzi na dwie już przesłane reklamacye — nie umiemy objaśnić. I dla nas jest to dziwnem tembardziej, że zapytanie

z jakim Sz. Pan do nas się zwraca, nie jest wcale pierwszym. W każdym razie list pański zakomunikowaliśmy wydawcom tegoż tygodnika. O skutku raży nas Sz. Pan powiadomić.

P. R. Przegaliński w Grab. — Sprawy kościoła w Gościeradowie poruszać nie będziemy. Dziękujemy natomiast bardzo za objaśnienia dotyczące kandydatów na radców. Skorzystać z objaśnień tych i sprostać nieomieszka Kamienny w najbliższych „Kartkach z prowincji“.

P. Aleksander K. w Warszawie. — Jeżeli ktoś nie pytany, nie proszony i nie zaczepiany, nadsyła list do redakcyi — i w dodatku list w tonie gburowatym — to wolno jej zrobić z tego użytek, jaki za właściwy uzna. Chociaż więc pan listu swego „ogłaszać nie pozwala“ (!), nieomieszka skorzystać z niego w czasie właściwym. Tymczasem, jakkolwiek pan i odpowiedzi w „Roli“ „nie pragniesz“ — odpowiadamy: 1) Czybyś pan chciał czy nie, „sprawa“ będzie i być musi dlatego, aby się do wiedzy o komu się należy, dobra sława, a komu nie pisana lecz faktyczna — „pogarda“. Wyjaśni się też przytem, jakie to są „sprawy domowe“, a jakie niemi nie są, i dlaczego publicznie gromionymi być winny. 2) Wiadomości i dane szczegółowe o tem kto zaczął nasz „pogromca“ (!) i oszczereca zarazem, otrzymaliśmy nie tylko od osób wiarogodnych — chociaż zgoda nie tych, o których pan w liście swoim wspominasz — ale i od bezpośrednio interesowanych, których liczba jest znaczna i których listę będziemy mieli wkrótce już skompletowaną. Wszak „mądrej głowie dość na słowie“. Niemniej za jedną więcej „pomimowoli“ naturalnie, daną nam wskazówkę, dziękujemy. 3) Gdy idzie o wyświechtanie prawdy, a zdemaskowanie szkodliwego fałszu, mamy ten zwyczaj, iż rzecz rozpoczętą staramy się konsekwentnie doprowadzić do końca i żadne w takich razach pogroźki wpływu na nas nie wywierają. Tak też i w tym wypadku postąpimy. Tymczasem byłoby lepiej, gdybyś nas pan do dalszych odpowiedzi pogroźkami „procesów“ (!) nie zniewalał. Bo i poci? — skoro w tym względzie jesteśmy jednej myśli?!

P. Fr. Kwiat. w W. — Naturalnie, że i z redakcyą „Głosu“ pozniemy sobie tak samo, jak z potwarcami z organu wiadomego. Przyjeliśmy to już teraz, jako stałą metodę — powstrzymywania paszkwiliistów w zapędach.

REKLAMY.

Lecznica chorób zębów i jamy ustnej

(egzystująca od lat jedenastu)

Marszałkowska № 109 (róg Chmielnej).

Przyjęcia od 9½ do 7 po poł. Dyżury nocne.

Leczenie zębów, plomby emaliowe, złote i inne. Sztuczne zęby oraz wszelkie operacje dentystyczno-chirurgiczne. 23—10—8

FIGURY ŚWIĘTYCH

wykonywa **Leopold Below**, rzeźbiarz. Leszno 45 w Warszawie. 48—4—4

Potrzeba do Francyi

osoby 30 — 40 letniej, katoliczki, znającej gruntownie język polski, mogącej tłumaczyć z francuzkiego na polski i prowadzić korespondencje po polsku, tudzież po litewsku. Przedstawić dobre świadectwa. Podróż zapłacona. Adresować: Mr. le Directeur de l'Imprimerie. La Chapelle — Monttignon (Orne — France). 76—3—3

DIWANY Wszelkie pokrycia meblowe, żelazny, Firanki, Chodniki, Dery, Pleidy i t. p. Wybór wielki! Ceny najniższe!

Warszawa — Giełżyński — Marszałkowska 137.

Polska Fabryka Pierników A. POPLAWSKIEGO.

Egz. od 1879 r. Elektoralna 17 w Warszawie,

poleca Sz. Publiczności: Baby gospodarskie parzone 1 funt 30 kop. Baby Cukiernicze 1 funt 25 kop. Baby ekonomiczne 1 funt 20 kop. Plački maślane — przekładane z serem, makiem i masą migdałową; mazurki kujawskie po 30 kop. sztuka, mazurki migdałowe ubierane. Wielki wybór Baranków cukrowych, jajek z widokami i stolików gustownie ubranych od największych do najmniejszych. 91—1

Czekolada, kakao, praliny, cukry i bombonierki w wielkim wyborze.

Rzeźbiarz Prof. Teodor Rygier

Roma Via San Giacomo 20
(antico Studio di Canova).

Wykonywa na zamówienie tylko dzieła artystycznej wartości w zakresie rzeźby wchodzące: figury Stacyi Męki Pańskiej i portrety z natury i fotografii z marmuru i brązu. Stalle, ambony, ołtarze, biblioteki i wszelkie roboty snycerskie (z drzewa), także pomniki, schody, kolumny, posadzki i inne roboty architektoniczno-ornamentacyjne z kolorowych marmurów i granitów włoskich. Chcący kształcić się pod moim kierunkiem mogą listownie porozumieć się ze mną. 554—26—25

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI

Henryka Zydok

Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakresie kamieniarstwa wchodzące. (39-52 6)

Dzika 51.

OGŁOSZENIA.

Zakład Krawiecko-Reperacyjny

„LUDWIK“

Nowy Świat Nr. 16, wejście od ulicy Smolnej.

Wszelką odzież męską przerabia, odświeża, reperuje, pierze chemicznie, ceruje i źle zrobioną garderobę poprawia. Obstalunki z własnych lub powierzonych materiałów przyjmuje, wykończenie staranne. Ceny przystępne. Fraki do wynajęcia. 27—10—7





KOMPLETNE
WYPRAWY
KUCHENNE





NACZYNIA KUCHENNE ; GOSPODARCZE

J. ZABOKRZECKI i S^{ka}

Marszałkowska № 124 (dom Rossja)





CENY
NIZKIE





UWAGA:

Specjalnej uwadze polecamy Naczynia Niklowe Stołowe i Kuchenne. Są one najbardziej estetyczne i najbardziej higieniczne, gdy naczynia miedziane, źle pobielone, stają się często powodem długich i ciężkich chorób żołądkowych. 52—6—5

Mleczarskie naczynia

najtaniej 89—26—7
w specjalnej fabryce

K. MÜLLER,

Żelazna 62, Warszawa.



Fabryka Kapeluszy i Czapek



KAROLA FICHTNERA

ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie

poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach, oraz Czapki oficerskie, cywilne i sportowe.

Ceny umiarkowane.

Zegarki Kieszonkowe

CALAME ROBERT.

Znane powszechnie

Podpisany przez naszą firmę zegarek daje zupełną rękojmię, że będzie chodził dobrze ze jest sumiennie wyregulowany.

Rozmaite gatunki.

Znak gatunek ekstra } jaknajdokładniejsze
T.C. " I-y } wyregulowanie.

Bez znaku albo z innym znakiem, gatunek II-gi. *Règlage serré.*

Do nabycia u pierwszorzędnych zegarmistrzów.



Zakłady Artystyczno - Kościelne
pod firmą:
J. SZPETKOWSKI i S-ka

w Warszawie, Jerozolimka 39.
w Wilnie, 32-52-8
Botaniczna 2.
w Poznaniu,
Berlińska 15.

polecają wyroby swe podług specjalnych katalogów
ilustrowanych, które na życzenie przesyłają.

Gyrodora 44 w Warszawie
659-12-6
Wszystkie roboty jakoto:
Ołtarze, ambony, konfesjonały, Figury, rzeźby i t. p. W zakła-
dzie moim egzystującym od roku 1885 wykonano już do kilkadziesiąt
kociołów i kilkunastu pałaców bardzo wiele poważnych robot. Za wy-
konnaniem których otrzymałem chlubne podziękowania i świadectwa. Ho-
goty wszelkie wykonane są sumiennie, artystycznie z całą akuratnością
z drzewa wyborowego i suchego. Posiadamy figury gotowe i feretrony.
Ceny przystępne.
Ogrodowa 44

Wł. Stądnickiego

ARTYSTYCZNO-KOŚCIELNY

ODNAOZNIENIE Towar. Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem.
ZAKŁAD w Warszawie w 1885 r.
MEDALE z Wystawy Przemysłowej w Warszawie w 1885 r.

APTEKA K. WENDY

45. Krakow. Przedm. 45

w Warszawie.

Wszelkie najnowsze
środki lekarskie,
wody mineralne,
wina lecznicze
613-26-9

WIKTORA PUCHAŁSKIEGO

Włny czarne i kolorowe, Je-
dwabie, Chustki wełn.

Bawełny kolorowe i białe. Pończochy damskie i dziecięce wy-
jątkowej trwałości.

CENY NIZKIE

82 MARSZAŁKOWSKA 82

(poprzednio MARSZAŁKOWSKA 143.)

-88-6-1

Istniejąca od 40 lat

6-13-7

Fabryka Organów Kościelnych

dawniej

Józef Szymański i Syn

obecnie

BRACIA SZYMAŃSCY

Pozostaje nadal przy ulicy CHŁODNEJ 34
w Warszawie.

Organy wykonywamy sumiennie i praktycznie na dogodnych warun-
kach oraz reperacye i konserwacye organów, z czem polecamy się
Szanownemu Duchowieństwu

Antoni i Stanisław

Bracia Szymańscy.

DOM BANKOWY

2-52-14

X. RADZISZEWSKI

w Warszawie hotel Europejski.

ASEKURUJE

PREMIOWKI WSZYSTKICH TRZECH EMISSYJ
razem lub oddzielnie.

KUPUJE I SPRZEDAJE

wszelkie Papiery procentowe i Akcyo.

Oraz przyjmuje zamówienia na

NAWOZY SZTUCZNE

FABRYKI

Henryka Radziszewskiego.

WAGI STEMPLOWANE

poleca fabryka

G. SCHOENJAHN i J. NEUMANA
Warszawa, Chłodna 19. 572-52-24

Magazyn wyrobów Gumowych i Cerat

S. Trębaczewski i S-ka

Trębacka 13

polecają:

Pończochy elastyczne bawełniane i niciane we wszy-
stkich wielkościach. Wielki wybór ubiorów nie przema-
kalnych od cen najtańszych fabryk Ang., Peters. i Kra-
jowych. Wyprawy pługowe i środki opatrunkowe. Wy-
żymaczki Amerykańskie. Artykuły Paryzkie. Wy-
bór wielki, ceny niskie. 47-3-2

Istniejący od 1862 r. **Magazyn Mebli
Zjednoczonych Stolarzow**

przeniesiony z Tłomackiego
na MARSZAŁKOWSKĄ N 152 róg Erywańskiej 13.
nad cukiernią W-go Sztencela.
poleca wszelkiego rodzaju Meble, roboty Tapiecerskie
i Dekoracyjne. 587-23-24

Wystawa
Przemysłowo-roln.
w roku 1885
Dyplom uznania

Magazyn Obuwia
Męskiego, Damskiego
i Dziecięcego
Wojciech
GOSIAŃSKI
Skład główny Marszałkowska 98 róg Alei Jerozolimskiej
Chłodna Nr 124
Złota Nr. 45
S-to Krzyska Nr. 9
Ceny niskie - Obuwie eleganckie.
Przyjmuje obstatunki hurtowe
51-6-5

Kufry, Walizy, Nessesery i wszelkie Przybory podróżne, Poduszki skórzane, Portfele, Teki bankierskie i biurowe, oraz wielki wybór Galanterii skórzanej. **Magazyn** S-to Krzyska 15, vis à vis Włodzimierskiej. **Gracyana Brzezińskiego** Polecą 9-9% 01

Biuro Młyno-Budownictwa

Inżynier St. MAŁYSZCZYCKI i S-ka
Warszawa, Smolna 7.

Skład Maszyn Młynarskich, Budowa Młynów Zbożowych z zastosowaniem **PYTLI PŁASKICH**. Katalogi ilustrowane gratis i franco 278-52-33

Dla kaszlących i osłabionych Ekstrakt i Karmelki

LELIWA

w składach aptecznych i Aptekach. 66-10-4

Skład Instrumentów Muzycznych
O. Herde
WARSZAWA
Marszałkowska 123 (w podwórzu). 545-26-3

Wielki wybór instrumentów muzycznych, strun i przyborów.—Reperacja!—Nowość! Amerykańska Gitara-Cytra, na której bez nauki każdy grać może w ciągu godziny. — Cenniki franco i gratis. — Ceny niskie



Po powrocie z zagranicy otworzyłem w Warszawie pracownię
Okryć Damskich i Kostymów angielskich
Józef METELSKI
Żórawia 16.

Wykończenie staranne angielskie Ceny umiarkowane. **Specjalność amazońskich angielskich.** 682-8-8

MAGAZYN FRANCUZKI
Ubiorów MĘSKICH.

Wielki wybór zimowych i jesiennych palt; garniturów marynarkowych, żakietowych, surdułowych, frakowych i t. d. po cenach niskich. Przyjmuje obstarunki z własnych i powierzonych materiałów. Robota wykwińska, terminowa. 560-52-26

Kr.-Przedmieście 53. **W. Narębski.**

BANK DOMOWY
JAN DWORZYCKI I S-ka
Krakowskie-Przedmieście 15.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle podług kursów urzędowych, wydaje **przekazy** na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie **tranzakcje**, w zakres operacji bankierskich wchodzące. **Asekuruje** Pożyczki Premijowe wszystkich trzech emisyj najtańiej. 652 52-16

Zakład Pozłotniczy
Władysława Twardy
w Warszawie
Żórawia № 21.

wykonywa roboty Kościelne i Salonowe. (77-3-3)

MAGAZYN MEBLI **Antoniego Strómiło**
oraz **ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY**
Bracka 25 — w Warszawie.

Polecą całkowite urządzenia mieszkań od najskromniejszych do najwykwintniejszych, jak również przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty tapicerskie i stolarskie. 566-52-27
Ceny niskie. — Stolarnia własna.

BANDAZYSTA
ADOLF STRAUS
Marszałkowska 111

wyrobia specjalnie:
Bandaże rupturowe różnych systemów. **Pasy brzuszne**, pępkowe i nerkowe, **Gorseciki** do prostego trzymania się. **Sztuczne Nogi i Ręce**, **Aparaty** na skrzywienia. **Kule**, **Suspesona**, **Przepaski** damskie i t. p.
Dla Pań obsługa damska. 90-4-1

Na Kwiecień poleca 79-2-2
Księgarnia M. Szczepkowskiego
w Warszawie, — Nowogrodzka 23.
MIESIĄC NAJSW. OBLICZA
Zbiór uroczystości na każdy dzień miesiąca przez **X Fourault** — tłumaczenie z franc. **Cena 60 kop.**

JEZUS CHRYSZTUS
zapowiadany, żyjący widzialnie w świecie i żyjący w dziejach, przez **Ludwika Veüllota**, z dołączeniem przez E. Cartier'a studium o sztuce chrześcijańskiej w przekładzie **Ks. Biskupa M. Nowodworskiego**. Dzieło ozdobione 16 ma chromolitografiami, 7-ma miedziorytami oraz 180 drzeworytami, in 4-o na najpyszniejszym welinie, przeszło 600 stron druku. **Cena pierwotna rb. 15, — obecnie zniżona na rb. 10.** W b. ozdobnej oprawie, brzegi złocone, kolor czarny rb. 14, — czerwony rb. 14.50. (80-2-2)

Pozostałą niewielką ilość egzemplarzy poleca Księgarnia.

Konstantego Treptego
w Warszawie, ul. Marszałkowska Nr. 149.
Egzystuje od roku 1854.
FABRYKA ORGANÓW
Bracia BLOMBERG
właściciel **Andrzej Blomberg**
Warszawa, Leszno 65

polecą
ORGANY PNEUMATYCZNE I STOŻKOWE
trwale, artystycznie wykonane. 8-26-6

Lekcyi języka niemieckiego
udzielam z konwersacją u siebie w domu. **Hoża 30,**
m. 13. 5 — 7. 30-12-7

Sztuczne Nawozy
A. R. ŁUKASIEWICZA
Aleja Ujazdowska 20.

polecą:
„**Podrete**“ zawierająca 15% fosforu i 2% azotu
Cena 140 kop. Centnar 100 funtów.
loco wagon Warszawa 69-16-3

Za analizę fabryka gwarantuje.

Fabryka Cykoryi
Jana Węgleńskiego w Świdnikach,
znana pod nazwą **Cykoryi**
Świdniki „Gloria“

odznaczona medalami na wystawach 1895 i 1896 r. w Warszawie oraz na zeszłorocznej wystawie w Lublinie.
Sprzedaż we wszystkich sklepach kolonialnych i spożywczych.
Reprezentant fabryki
W. Małkowski
(44-13-7) w Warszawie
32 Elektoralna 32.



Znak fabryczny, w który zaopatrzone jest każda paczka **Cykoryi.**



**Konsekwencya
płci pięknej.**

Niech nam co kto chce powiada,
Nie zmienimy zdania swego,
Że najlepsza Czekolada
Jest **RIESE i PIOTROWSKIEGO!**..

Zaś Torciki i Cukierki
Czyż smaczniejsze gdzie być mogą?
Nęca piękne Bonbonierki,
Choć popatrzeć na nie błogo!..

Cóż dopiero użyć smaku,
Sprawić rozkosz podniebieniu?!..
Dalejże więc do ataku!

Gdy sześć filji w obłęzieniu:

Elektoralna 23 Telefonu 10 8

Nowy-Świat 57.

Marszałkowska 109. Telefon 1999

Ujazdowska 20.

Senatorska 8. Telefonu 1003.

Na Pradze: **Targowa 39a.**

86 2-1

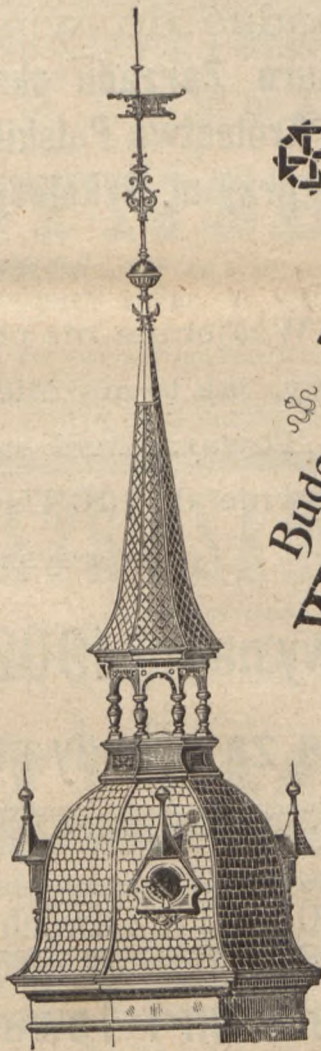
RIESE i PIOTROWSKI

Szkoła 2-u klasowa
z Pensjonatem

A. ŁAGUNY

przygotowuje uczniów do 3-ich klas.
Przy szkole otwarte **kursa wieczorne** dla życzących
składać egzaminy na rangę i świadectwa wojskowe. 57-4-3
Świętokrzyska 25.

Fabryka wyrobów Metalowych



Roboty
Budowlano-Błacharskich
W. Pytlańskiego
w Warszawie, Leszno № 26. Tel. № 1518.

Leszno Nr. 26.

Telef. Nr. 1518.

Wykonuje:
Ornamentacje budo-
wlane, roboty dacho-
we. Pokrywa:
wieże kościelne dowolnymi
materiałami.

Za dobroć wykonanych robót
długoletnia gwarancya. Na
żądanie należność może być
wypłacana **ratami** stosownie
do umowy. 67-10-2

Cenniki i kosztorysy gratis i franco.

Na oszczędności nikt nigdy nie traci
I mniej zamożni, równie, jak bogaci,
Zarówno Panie, panowie i młodzież,
Każdy się stara by mieć czystą odzież.
Jan Kozakiewicz właśnie w tym zakresie
Paniom i Panom usługi swe niesie.
Pralni, cerowni, farbiarni tu praca,
Ćwierć wieku firmę uznaniem wzbogaca.

92-2-1

Chmielna — róg Nowego Świata.

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanterji
A. Nipanicz
Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypel-
nia spieszenie, gwarantując dobroć towarów. 412-52-48

Egzystujący od lat 16 przy ulicy Elektoralnej



**MAGAZYN MEBLI
Ignacego Koperskiego**

przeniesiony został na ul. Nowy-Świat № 31. Poleca łaskawym
względem Sz. Klientów całkowite **umeblowanie pokoi, roboty
Tapicerskie i Dekoracyjne.** 564-52-26

DLA MŁYŃNÓW



Postawy walcowe.
Maszyny żubrowe
Wialnie Kaszkowe „Reform“.

Kamienie francuskie, saskie, szląskie i
toczaki.

Perlaki zwyczajne i automatyczne.

Turbiny, Transmissye i t. p.

Gazę jedwabną szwajcarską.

Kubelki elewatorowe patentowane.

Wszelkie artykuły młyńskie w najlepszych
gatunkach pod gwarancją poleca

**Fabryka Maszyn i Kamieni
Młyńskich**

36-6-6

Łęgiewski, Hartwig i S-ka

Warszawa — Praga, ul. Szeroka Nr. 11.

Z powodu przeniesienia sklepu

ZUPEŁNA WYPRZEDAŻ

Szkła stołowego, Porcelany, Fajansu i Majoliki 68-4-3

w Głównym Składzie Kryształów Czeskich fabryki

HRABIEGO HARRACHA

Warszawa, Krak.-Przedmieście Nr. 6 naprzeciwko Kościoła Ś go Krzyża.

Ceny niżej kosztu.

KRAWIEC DAMSKI
ulica **CZYSTA** Nr. 4
w Warszawie,
parter w podwórzu — wprost bramy.

SPECJALNOŚĆ
KRYCIA WIOSENNE i **JESIENNE**
KOSTJUMY ANGLIJSKIE
Wszystkie roboty wchodzące w zakres krawiectwa damskiego i krawiectwa
Zamówienia z prowincji wykonują się podług dokładnej miary lub podług nadesłanego strzyka.
PAETA na puch i futrze.
FUTRA, karakulowe
i fokowe.

LUDWIK KOWALSKI
ul. **CZYSTA** № 4 w Warszawie,
parter w podwórzu — wprost bramy. 6 3

DYREKCJA

31—20—8

Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń Ziemiołodów OD GRADOBICIA

działającego w Królestwie Polskiem od 1877 r.

ma zaszczyt podać do wiadomości JJ. WW. Panów
Ziemiian, że **Biuro Zarządu okręgu Warszawskiego dla gubernij
Królestwa Polskiego** mieści się
w Warszawie przy ul. Szkolnej (Plac Zielony) w domu Nr. 13.

Towarzystwo jako Wzajemne nie płaci dywidendy od akcyj na tak zwa-
ny kapitał zakładowy, jak to ma miejsce w towarzystwach akcyjnych.
Wszelkie fundusze Towarzystwa stanowią własność Członków i otrzy-
mywane zyski stosownie do § 16 Ustawy rozdzielają się pomiędzy sto-
warzyszonych.

Kapitał zapasowy na rok 1902 wynosi Rb. 300,673 k. 15.

Suma zapłacona za szkody gradowe Rb. 2,811,842 k. 27.

SNIADANIA i KOLACYE z dwóch dań i czarnej kawy po 50 kop.

Handel Win i Towarów Kolonialnych

K. KOZAKIEWICZA

1877 Telefonu. 149. róg Marszałkowskiej i Próżnej 149. Telefonu 1877.

wydaje **codziennie** w gościnnych salonach

Śniadania i kolacye

składające się z dwóch dań i czarnej kawy.

po kop. 50.

Obiady z czterech dań i czarnej kawy **po k. 50.**

10-ć nowych gabinetów urządzonych z komfortem, pianinami samogrającymi i nieznanymi
dotąd u nas automatami — w których wydają się wszelkie potrawy à la carte, po cenach umiar-
kowanych. Do dyspozycji sz. gości — samochód od godz. **10-iej** do godz. **2-iej** w nocy.

Na nadchodzące Święta otrzymał wszelkie towary Kolonialne, tylko w najlepszych gatunkach,
Poleca: Wina Francuzkie, Hiszpańskie, Włoskie, Krymskie pierwszorzędnych firm, wprost od produ-
centów. Wina Węgierskie wytrawne i maślacze czyste od rs. 1 za butelkę; Wina Węgierskie stołowe
na garnce od rs. 3, a także Koniaki: Bisquit Dabouch, Hennessy, Martella świeżo otrzymane marki:
La Grande Marque, Boulestin i Leon Croiset wykwiutnego smaku po rs. 3 but., oraz wiele innych. Wód-
ki, Likieri, firm miejscowych, zagranicznych i russkich. Porter angielski oryginalny **Ale Coq** odstaly
1 but. 75 kop., 1/2 40, 1/4 25 kop. **MIODY** stare odstale z Miodosytni W. Wysockiego. Ceny fabryczne.
Zakład otwarty do godziny 2-iej w nocy.

Ceny przystępne. Ekspedycja natychmiastowa.

Biorącym towaru za rs. 10 ustępstwo 5%

72-3-3

Obiady z czterech dań i czarnej kawy po 50 kop.

Wszelkie delikatesy świeże.

Wszelkie delikatesy świeże.

CUKIERNIA IGNACEGO GÓRSKIEGO

Nowy-Świat Nr. 59.

Na nadchodzące Święta poleca Szanownej Publiczności:

BABKI parzone, znane za swej dobroci, oraz podolskie, Czekoladowe, migdałowe i zantowe.

TORTY, BAUMKUCHENY i MAZURKI w różnych gatunkach.

65-4-4

PLACKI z różnemi masami, z serem, z konfiturami, z makiem i zwyczajne.

Uprasza się Szanownych klientów o łaskawe wczesne zamówienia dla punktualniejszego wykonania.

Skład Świec Kościelnych Woskowych i Stearynowych

dawniej
„JANA HOCH I SYNA“
obecnie

JÓZEFA CZYŃSKIEGO

Graniczna Nr. 5 w Warszawie

Posiada wielki zapas Świec kościelnych z pszczołowego wosku, oraz stearynowych z najcelniejszych
teraźniejszych fabryk.

Świece woskowe połamane, jakoteż stearynowe przyjmuje w połowie wartości świec całych.

Opalki woskowe i stearynowe przyjmuje w połowie ceny.

73-4-3



HERBATĘ i SAMOWARY

608-4-4

jak również

Tace, Noże stołowe, Maszynki do kawy, Szczotki i t. p.

POLECA

D. SZUMILIN

ulica Miodowa 24 róg Długiej
w Warszawie.

Skład Herbaty M. MASZKOWA połączony został z naszym składem.

TOWARZYSTWO

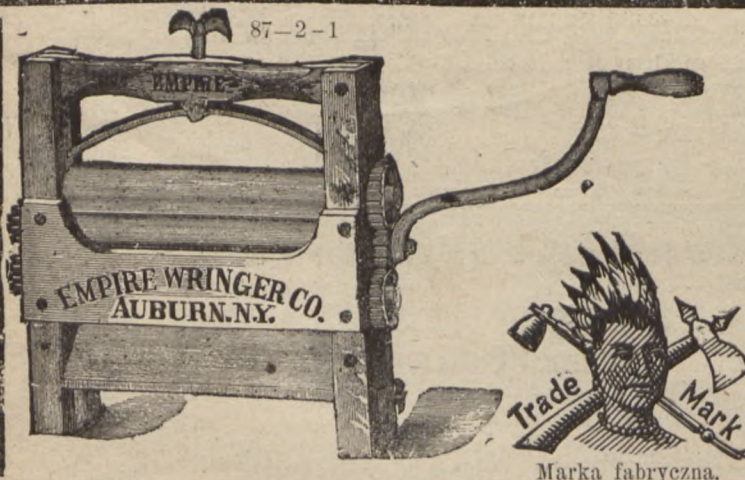
Wzajemnego Ubezpiecz. od Gradobicia

„CERES“

SZKOLNA 6, w Warszawie.

Założone przez naszych ziemian, ubezpiecza ziemiopłody od gradobicia za opłatą tylko premii, bez
wpłat na kapitał zapasowy.

53-10-6



EMIL TRÉPTE

Marszałkowska 147 (Telefon Nr. 120).

poleca:

Wyżymaczki oryginalne Amerykańskie w naj-
wyższym gatunku systemu „Empire“ i „Glorja“ z mar-
ką fabryczną „głowa indjanina“.

Uwaga! Z powodu znacznego zbytu, co miesiąc spro-
wadzam z Ameryki nowy transport wyżyma-
czek i wskutek tego nie mam nigdy na składzie
zleżałych. Polecam także w wielkim wy-
borze: **Samowary, Lampy, Wanny,**
**Magle i Lodownie pokojowe, Umywal-
nie i Łóżka** po cenach fabrycznych.

Sprzedaj na raty tygodniowe, miesięczne i za gotówkę.

WINA

i
Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie 596-52-22 wie i na Prowincyi.

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

P. BITSCHAN

Fabryka Szydłów

i Przedmiotów Dewocyjnych

w Warszawie, ul. Długa 51 (dom własny)

POLECA.

Figury i Transparenty do Grobu Chrystusa. **Zmartwychwstania** (Rezurrekcyje) rzeźbione różnych modeli.

Żelaza do pieczenia Oplatków i wycinania Hostji i Komunikantów.

Medaliki i Obrazki na pamiątkę I-ej Komunii -ej i Inne. 155-52-1



Bandaż Rupturowe własnej konstrukcyi, **Pończochy elastyczne**, **Narzędzia lekarskie i weterynaryjne**, oraz **Brzuty, Nożyczki, Noże stołowe i t. p.** poleca **W. ŁADA**

Krak.-Przedmieście No 24 obok uniwersytetu. 541 Setki podziękowań, 52-30

Hurtowy Skład Win KRYMSKICH i KAUKAZKICH Tomasz Zaniewickiego

Warszawa ul. Senatorska Nr. 19 (w podwórzu).
Telefonu Nr. 1389.

Poleca wina białe naturalne, nadające się do użytku kościelnego, w cenie od rb. 40, — do 120, — za beczkę i od 35 kop. do rb. 1 — za butelkę.

Poleca się również duży wybór win słodkich w cenie od 35 kop. do rb. 2, — i czerwonych od 40 kop. do rb. 1.25 za butelkę. Cenniki i objaśnienia wysyła na żądanie franco i gratis. 510-52-32

Pracownia Ubiorów Kościelnych JADWIGI BARONOWEJ REISKIEJ

34 Nowy-Świat 34 75-10-3

Gotowe **aparaty** na składzie: **ornaty, kapy, stuły, bursy** etc. Można zamawiać nowe, dawać do naprawy stare. **Artystyczne** hafty złote, kolorowe i białe.

Tamże **potrzebna jest** **współniczka.**

Chmielna No 36, Warszawa.

FABRYKA I SKŁAD BIELIZNY MĘZKIEJ

POLECA



Więki wybór modnej, pięknej i na każdy sezon świeżej **Bielizny Męskiej**, oraz wszelkiej **konfekcyi**, tyczącej się tejże. — Towary jedynie trwałe. — Ceny bardzo niskie.



POLECA

St. Wdziekonńskiego

POLECA



Wszelkie zamówienia w zakres wchodzące wykonywa spiesznie, umiejętnie i akuratanie. Dla WP. Handlujących, Stowarzyszeń kolejowych Fabrycznych, Cukrowniczych i t. p., *ustępuję stosowny rabat.*



POLECA

675-8

Ozdolnionego specjalisty Krojczego.



Uznane za
Najlepsze KAWY Palone

w oryginalnym obanderolowanym opakowaniu w 1/1, 1/2, 1/4 i 1/8 funta, poleca **IMPORT KAWY L. B. JANKIEWICZ**

Warszawa.

Sprzedaż detaliczna we wszystkich handlach kolonialnych w Warszawie, na prowincyi i Cesarstwie. 368-52-3

STATKI PAROWE Stanislawa GÓRNICZKIEGO

odchodzą z Warszawy do Płocka o godzinie 9 rano, z Płocka do Warszawy o 6 rano. Ceny za przewóz pasażerów i towarów niższe. (84-2)

POMNIKI

granitowe w różnych kształtach i kolorach **posiada gotowe**, oraz wykonywa wszelkie roboty w zakresie **kamieniarstwa** wchodzące, jako to: roboty **budowlane i kościelne** po cenach bardzo umiarkowanych, zakład artystyczno-rzeźbiarski i kamieniarski

A. PRUSZYŃSKIEGO,
w Warszawie przy ul. Wolskiej Nr. 14,

dom własny. 546-52-29

HURTOWY SKŁAD WIN, WÓDEK i LIKIERÓW oraz Specjalny Skład Win MSZALNYCH i Koniaku Kaukaskiego „Magran“ wylączna sprzedaż Koniaku Francuzkiego Firmy Jules Robin & C-o Cognac

ROMUALDA LESISZ

W WARSZAWIE
No 66. ul. Krakowskie-Przedmieście No 66.

655-26-9

Cenniki na żądanie wysyłam franco.

DOM BANKOWY

KAZIMIERZ JASINSKI

w Warszawie, Plac Zielony, dom W-go Hersego.

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, akcyj i monet zagranicznych. Przekazy i wypłaty zagraniczne. — Assekuracja pożyczek premiiowych wszystkich trzech emisji. — Konwersya w Towarzystwie Kredytowym Miejskiem. — Wszelkie tranzakcyje w zakres bankowy wchodzące.